CHARAKTER.

LIST PASTERSKI

ARCYBISKUPA

JÓZEFA BILCZEWSKIEGO

DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH
I SEMINARYÓW NAUCZYCIELSKICH.

CZĘŚĆ II.

CHARAKTER CHRZEŚCIJAŃSKI.

Lwów.
Z Drukarni Józefa Chęcińskiego, ul. Leona Sapiehy 77.
1918.

JÓZEF BILCZEWSKI

z Bożej i św. Stolicy Apostolskiej łaski

Arcybiskup Metropolita lwowski obrz. łać.

Ukochanym swoim synom

Uczniom szkół średnich i seminaryów nauczycielskich

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

II.

Charakter chrześcijański.

„Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest". *Mat. 5, 48.*

Młodzieży moja serdeczna!

„*O homo, grande nomen* — Człowiecze, wielkie imię!", — woła myśliciel chrześcijański II. wieku [1]).

Rzeczywiście przedostojna jest natura ludzka, zwłaszcza wykształtowana wedle wskazań rozumu wysiłkiem człowieka w szlachetny charakter.

A jednak jest nad prawość naturalną jeszcze coś większego: istnieje dobro i piękno moralne pełniejsze, mianowicie charakter moralny chrześcijański.

Idealniejszy ten typ charakteru etycznego, dla którego naturalny charakter moralny two-

---

[1]) Tertulian

rzy podłoże, chrześcijanin każdy może i obowiązany jest w sobie wytworzyć, wypracować. „*Amice, ascende superius* — przyjacielu, wznieś się wyżej aż ku szczytom doskonałości nadludzkiej!“ — woła Bóg nie do małej tylko liczby wybrańców, ale do wszystkich ludzi i do każdego z nas i do każdego z was z osobna, Młodzieży moja serdeczna. Gdyby kto odrzucił to miłosne wezwanie, mówiąc, „ja o charakter chrześcijański się nie kuszę, mnie wystarcza szlachetne naturalne człowieczeństwo“, to niechaj wie, że nigdy nawet pełnego charakteru czysto ludzkiego nie osiągnie. Aby być doskonałym chrześcijaninem, trzeba być doskonałym człowiekiem, aby być doskonałym człowiekiem, musi się być doskonałym chrześcijaninem. Na tych dwóch przesłankach wspiera się, wyrasta jednolity ideał, charakter moralny, chrześcijański razem i czysto ludzki.

Ale czy istotnie możliwy jest i czy rzeczywiście istnieje charakter moralny chrześcijański, wyższy nietylko stopniowo ale i jakościowo od charakteru moralnego naturalnego? Tak. Bo chociaż składniki, z których tworzy się charakter chrześcijański są prawie te same, co przy charakterze naturalnym, to jednak istota ich, rzekłbym, ciężar ich gatunkowy jest nieporównanie wyższy.

Nowy ten ideał charakteru nosi miano chrześcijańskiego, ponieważ objawił go światu Chrystus, kiedy uczniom swoim dał nowe, wyższe prawidła życia, gdy wskazał nowe, wyższe pobudki działania, a także dostarczył łaski, niezbędnej do wyrobienia tego górniejszego typu.

charakteru. *„Przyszedłem, rzekł, aby ludzie życie mieli i aby je mieli obfitsze“* [1]. Obfitsze bogatsze życie duchowe i moralne, to właśnie pełniejszy, nadprzyrodzony charakter chrześcijański.

Charakter chrześcijański to niewzruszona stałość, wierność, konsekwencya, którą człowiek, wsparty łaską Bożą, okazuje w swem myśleniu, chceniu, we wszystkich swoich czynach i zaniechaniach, kierując się zawsze i wszędzie wskazaniami wiary, podporządkowanemi jednej najwyższej moralnej zasadzie. Innemi słowy: człowiek z charakterem chrześcijańskim to osobistość duchowo i moralnie jednolita, która w myśl zasad objawionych na powinności swoje wobec Boga, siebie, ludzi wszystkiemi myślami, słowami, czynami odpowiada niewzruszenie „tak, spełnię je, niech kosztuje, co chce“, a na wszystko, co tym obowiązkom jest przeciwne, mówi stale „nie, nie uczynię, choćby i życiem nałożyć przyszło — *non possum, non flectar!*“.

Pełniejsze więc iskry religijne, wyższe zasady etyczne, wola granitowa szlachetniejsza, przepojona łaską, tworzą ten idealniejszy wizerunek moralny, który nazywamy charakterem chrześcijańskim.

Z tego określenia poznajecie już, Ukochani moi, metodę, technikę, którą każdy z was mocen jest wznieść człowieczeństwo swoje do wyższej potęgi, na szczyty charakteru nadludzkiego.

Pierwszym warunkiem: to nabycie niewzruszonych pewników religijnych i moralnych,

---

[1] Jan, 10, 10.

które tworzą świetlany, pełny pogląd chrześcijański na przeznaczenie i życie człowieka w czasie i wieczności. Hipotezy tu nie wystarczą; na podstawie przypuszczeń jeszcze nikt nie wybudował charakteru.

Górniejszych tych prawd i wskazań czysty rozum ludzki nie jest w stanie własnem światłem sobie wytworzyć właśnie dlatego, że są ponad jego siłę przyrodzoną. Udziela nam ich ze swej wiedzy i jasności nadprzyrodzonem pouczeniem ten sam Najlepszy Bóg, który nas wezwał i zobowiązał, abyśmy duszę naszą wznieśli na wyższy szczebel chrześcijańskiego charakteru.

Powiedzenia tego nie wolno tak pojmować, jakoby umysł chrześcijanina przy wyrabianiu wyższego poglądu na życie i na jego przeznaczenie był skazany na całkowitą bierność. Przenigdy. Także i chrześcijanin nie otrzymał swego rozumu na nic, ale ażeby dobry a nawet głębszy i pełniejszy z niego czynił użytek niż niechrześcijanin. W szczególności winien chrześcijanin wykorzystać jak najbardziej całą siłę rozumu w wielkiej sprawie urobienia charakteru. Zużytkowywa go też należycie, gdy z wszystkich istotnych prawd naturalnych, które sam zdobył, które ludzkość w ciągu wieków światłem swem przyrodzonem wypracowała, tworzy fundament pod pewniki, podane sobie objawieniem. Powtóre: ma prawo i obowiązek przyświadczyć prawdom, podanym sobie przez nadprzyrodzone pouczenie Boże, dopiero wówczas, kiedy się upewnił, że są one rzeczywiście objawioną prawdą, wolą Bożą.

Uprzytomnijmy sobie teraz, podobnie jak gdy szło o wyrobienie charakteru naturalnego, podstawowe prawdy religijne i węgły moralne, których nam do budowy charakteru chrześcijańskiego dostarcza bezpośrednio Bóg czyli, co jest to samo, rozum ludzki, wzmocniony Jego objawieniem nadnaturalnem.

Udział rozumu opromienionego wiarą.

Istnieje Bóg. Bóg jest Najwyższym Rozumem. Bóg jest Wszechmocną Wolą. Bóg jest Nieskończoną Miłością. Jako Pełnia Prawdy, jako Najdoskonalsza Wola, jako Miłość Nieskończona Bóg źródłem jest i wzorem charakteru.

Istnienie Boga, Praźródła i Prawzoru moralnego charakteru, może i powinien człowiek poznać także bez nadprzyrodzonego pouczenia. Jeśli ktoś swoim rozumem przyrodzonym nie wzniesie się z rozważania stworzeń do poznania Stwórcy, przyczyną tego jest niedorozwój jego duszy. „M a t o ł k a m i d u c h o w y m i — μάταιοι φύσει[1])“ są tacy ludzie. Wszyscy zaś, którzy istnienie Boga osobowego poznali, a potem go zaprzeczają, to nie nadludzie o nadmiarze rozumu, ale „złoczyńcy, gnębiący przez swoją nieprawość prawdę Bożą oczywistą w duszy własnej i w duszy drugich: τὴν ἀλήθειαν ἐν ἀδικίᾳ κατέχοντες[2]). „Jak ptaszęta krzyczą za gniazdkiem, z którego wypadły, tak dusza człowieka woła za Bogiem, z którego ręki wyszła“ [3]).

---

[1]) Ks. Mądrości 13, 1.

[2]) L. do Rzym. 1, 18.

[3]) Tołstoj.

Bóg, Nieskończone Dobro, jest z natury swojej w najwyższym stopniu udzielającym swojego dobra, swojej doskonałości. „*Summum Bonum est maxime diffusivum sui*". Dobroć ta Nieskończona sprawiła, że Ojciec udzielił w wieczności całej swojej Bożej natury Synowi, który stąd zwie się najdoskonalszym charakterem czyli odbiciem Ojca niebieskiego — χαρακτὴρ τοῦ πατρός [1]). Dobroć ta sprawiła dalej, że Ojciec i Syn udzielili całej swej natury Duchowi świętemu, który znowu jest najdoskonalszym charakterem, odblaskiem Ojca i Syna — χαρακτὴρ τοῦ πατρός καὶ τοῦ υἱοῦ.

Dobroć, miłość Boża nieskończona jest też ostateczną przyczyną istnienia świata. „*Wszystko, cokolwiek się stało, przez Nią się stało*" [1]). Teorya, jakoby obok Boga istniała wieczna, niezależna od Niego materya, jest niedorzecznością teologiczną i filozoficzną, która wiedzie ostatecznie do zaprzeczenia Boga. W jakiej formie świat i poszczególne jego twory wyszły pierwotnie z myśli i woli Bożej, jakiego czasu potrzebowały, jakie zmiany przejść musiały, zanim doszły do dzisiejszych swoich kształtów, tego objawienie nie rozstrzyga, zostawia rozwiązanie tej kwestyi rozumowi, badaniu naukowemu.

Koroną widzialnego stworzenia jest człowiek. Z natury swojej człowiek jest tylko sługą Bożym, którego najwyższem przeznaczeniem na ziemi urzeczywistnienie idei szlachetnego człowieczeństwa, — ἀνθρωπεύεσθαι, a w życiu przy-

---

[1]) L. do Żydów 1, 3.
[2]) Jan 1, 3.

szłem szczęśliwość naturalna, odpowiadająca przymiotom, zasługom wiernego sługi.

Ale Bóg nie zostawił człowieka na stopie sługi. On człowieka-sługę postanowił podnieść nad jego naturę, usynowić go, przybrać za dziecię, przybrane dziecię przypuścić do Familii Bożej, do ścisłej wspólnoty życia Trójcy Przenajświętszej. Oglądać Boga nie przez pryzmat stworzenia lecz bezpośrednio, spocząć jak dziecię kochające i ukochane na łonie Jego, używać szczęśliwości, która z swej natury właściwa jest tylko Synowi Bożemu Jednorodzonemu: oto cel najwyższy, ostateczny, jaki Stwórca wyznaczył ludziom na ich istnienie w wieczności. Odpowiednio do tego ostatecznego przeznaczenia w życiu przyszłem Bóg zakreślił też człowiekowi usynowionemu górniejszy cel ostateczny w życiu jego ziemskiem. Winien on mianowicie odtworzyć w sobie doskonałość, wizerunek, charakter Człowieka-Boga, Jezusa Chrystusa, czyli co jest to samo: „urzeczywistnić ideę doskonałego chrześcijanina — χριστιανεύεσθαι“. „*Przeznaczył nas Ojciec niebieski*, powiada św. Paweł, *abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna Jego, aby tenże był pierworodny między wieloma braćmi*[1]*)... uczynił nas współdziedzicami Chrystusa*“[2]). Takie przedostojne jest znowu nasze ostateczne przeznaczenie na tym świecie, taki jest cel naszych wszystkich celów na ziemi, do którego winna się kierować stale całość naszych myśli, słów i czynów: τὸ ἄριστον, τὸ βέλτιστον“ w najlepszem słowa znaczeniu, — do-

---

[1]) Rzym. 8. 29.

[2]) Tamże 8, 17.

bro i piękno moralne chrześcijańskie, nad które dla nas już i Bóg nie był w stanie znaleźć dobra i piękna wyższego.

Cel ten, tak wieczny jak doczesny, przewyższa przyrodzoną istotę i możność człowieka, czyli jest nadnaturalny. Do osiągnięcia jego człowiek potrzebował środków nadnaturalnych, a więc wywyższenia całej swojej natury i wszystkich swoich władz, aby i życie i działanie jego było Boże. Cel i środki, konieczne do celu, muszą bowiem być na tej samej wyżynie. Wiedział o tem Bóg i dlatego, przybierając pierwszego człowieka za dziecię, dał mu nietylko imię i prawa adoptowanego syna, ale równocześnie tak przemienił, przekształcił, udostojnił jego duszę, iż dostąpił on udziału we właściwem życiu Boga. Przelać całej swej Bożej natury Ojciec niebieski w przybrane swe dziecię nie mógł, zrównać go z Synem Jednorodzonym nie mógł — między skończonem a nieskończonością różnica zawsze pozostać musi rdzenna, nieskończona, — jednak wprowadził w jego istotę „nadprzyrodzony pierwiastek Boży — *semen Dei*" [1]), który dokonał tajemniczego szczepienia, przebóstwienia dziczki ludzkiej tak, iż stała się ona „rodzajem Bożym — θεῖον γένος[2]).

Prawda objawiona o wywyższeniu natury i celu człowieka jest p u n k t e m w y j ś c i a w u r a b i a n i u c h a r a k t e r u c h r z e ś c i j a ń s k i e g o. Pełne jej zrozumienie zachowane nam jest na życie przyszłe. Fakt unadnaturalnienia jest jednak pewny, tak pewny, jak że istnieje Bóg.

---

[1]) 1 Jan. 3, 9.
[2]) Dz. Ap. 17, 28—29.

„Nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy", powiada św. Jan[1]). „Przez Jezusa Chrystusa staliśmy się uczestnikami natury Bożej", świadczy św. Piotr[2]). *„Jesteście Bogami i synami Najwyższego wszyscy"*, poręcza Bóg przez usta Psalmisty[3]). Nieco światła rzucają na istotę tego wywyższenia analogie, podobieństwa, istniejące w otaczającej nas przyrodzie. Unadnaturalnioną w pewnej mierze została materya nieorganiczna przez wszczepienie w nią życia roślinnego; unadnaturalnione zostało życie roślinne przez wniesienie w nie duszy zwierzęcej; unadnaturalnione życie zwierzęce przez wlanie w ciało ludzkie duszy rozumnej; unadnaturalnione w całej prawdzie życie ludzkie rozumne przez okulizacyę natury człowieka łaską poświęcającą, która jest wyższą, jakby Bożą duszą naszej duszy.

Pomocą do osiągnięcia najwyższego celu doczesnego i wiecznego mają być dla chrześcijanina stworzenia, co go okalają. Stąd używać stworzeń on może i winien o tyle, o ile mu one ułatwiają upodobnienie się do Chrystusa, czyli, co jest temsamem, uwielbienie Stwórcy; unikać ich zaś musi, o ile wstrzymują, odwodzą go od doskonałości moralnej, od dania chwały Bogu: *in tantum in quantum, nec plus nec minus.*

Wielkie tedy rzeczy o człowieku na czas i wieczność zamierzył i postanowił Bóg. Z kolei powinien był człowiek wolną swoją wolą

---

[1]) 1 Jan. 3, 1.
[2]) 2 Pio. 1, 4.
[3]) Ps. 81, 6.

przy pomocy łaski dobrze postanowić o sobie. Zarządził najgorzej. Przeciwstawił wolę swoją woli Stwórcy. Za cel główny życia obrał przebóstwienie siebie, upodobnienie się do Boga, ale wedle myśli własnej, niezależnie od Boga, przeciw Bogu. Czyn to był bezrozumny, nikczemny. Zbrodnia to była przeciw majestatowi natury Bożej razem i przeciw majestatowi natury ludzkiej — *crimen laesae majestatis divinae et humanae.* Zezwolił Bóg, a nawet przykazał, żeby Go człowiek naśladował w miłowaniu prawdy, w świadczeniu miłosierdzia, żeby sobie nawet przyswoił Jego świętość. Nie mógł jednak Bóg zgodzić się, żeby stworzenie zbrodniczo chciało się z Nim zrównać, żeby sięgnęło po Jego przymiot absolutnej niezależności, po Jego przywilej nietykalny wszech i jedynowładztwa na niebie i na ziemi. Ustępstwo w tym względzie równałoby się samobójstwu Boga.

Nastąpiła kara. Bóg ma prawo karać. Nie byłby Bogiem, gdyby nie oddziałał na bunt, na zło moralne. Szatana, który zaciął się w swej pysze, odtrącił na wieki. Człowieka nie odrzucił na zawsze, bo chociaż tenże starał się umniejszyć swoją winę, to przecież winy nie zaprzeczył. Odebrał mu jednak wszystkie dary, które były ponad naturę człowieka: łaskę poświęcającą, cnoty wlane. Z utratą łaski rozum się w człowieku zaciemnił, wola stała się skłonną do złego, rozpętały się namiętności, ciało podniosło bunt przeciw duchowi. Wszystkie te braki i niedostatki moralne przeszły z pierwszego człowieka na cały rodzaj ludzki pod nazwą grze-

chu pierworodnego. Nauka o dziedzicznem obciążeniu moralnem wszystkich ludzi stanowi razem z dogmatem o wywyższeniu człowieka przez łaskę, fundament wszelkiej zdrowej pedagogiki. Nie wyrobi w sobie nigdy charakteru chrześcijańskiego, kto nie zna materyi, z której ma go wyrzeźbić, duszy ludzkiej, jaką ona rzeczywiście jest po katastrofie grzechowej w raju i kto przypuszcza, iż przyszedł na świat bez żadnych złych skłonności, że był białym papierem niezapisanym, woskiem czystym, który można dowolnie i bez trudności ugniatać w każdą formę moralną, choćby najidealniejszą.

Łaskę poświęcającą, prawo do uczestnictwa w nadnaturalnej szczęśliwości w życiu drugiem Bóg odebrał człowiekowi tylko na moment. Tak bowiem umiłował On rodzaj ludzki, iż Syna swojego posłał mu na Nauczyciela, na Przodownika w dziele kształtowania charakteru. *„Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami"* [1]. Odczuł, skonstatował tę pocieszającą prawdę o bezmiarze miłosierdzia, miłości Bóstwa ku upadłemu człowiekowi poeta rzymski, kiedy wypowiedział głębokie słowa: *„Diis carior est homo quam sibi — życzliwsi są człowiekowi bogowie, niż człowiek sam sobie"* [2].

Jezus Chrystus stwierdził słowy i czynami całego życia, że jest Bogiem. Przyniósł światu pełnię religijnego objawienia. Każde Jego powiedzenie jest prawdą bezwzględną. Uczył bowiem, co widział, na co patrzył u swego

---

[1]) Jan 1, 14;

[2]) Juwenalis.

Ojca niebieskiego. *„Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, tem bardziej świadectwo Chrystusa przyjąć musimy, bo większe od ludzkiego jest świadectwo Boże"*[1]).

*

Każdy dogmat chrześcijański wypowiada nietylko prawdę teoretyczną, ale jest równocześnie z natury swojej źródłem, podstawą konkretnych obowiązków etycznych tak prywatnych jak publicznych i ogólno ludzkich. Niemniej przyniósł Chrystus dla ludzkości obok ścisłych artykułów wiary także osobne, jasno sformułowane reguły działania. Moralne te nakazy objawione nie zmieniły istoty etyki naturalnej, ale ją tylko wywyższyły, uzupełniły wskazaniami górniejszemi, pobudkami działania szlachetniejszemi.

Gdybym chciał przywieść wszystkie te prawidła etyczne, musiałbym przepisać prawie całą Ewangelię. Przypomnę więc tylko hejnały moralne nowe, wyższe, nieznane światu starożytnemu, bo właśnie w tych zasadach wyraża, przebija się najbardziej nowość i wyższość ideału charakteru chrześcijańskiego nad jego wizerunek czysto ludzki.

Pierwszą taką nową zasadą, to wyższa sprawiedliwość. Ona stanowi tło i grunt charakteru. Chrześcijanin winien czuć głód sprawiedliwości. *„Błogosławieni*, rzekł Chrystus, *którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni"*[1]). Że idzie tu o sprawiedliwość wyższego rodzaju, wynika z innych

---

[1]) 1 Jan. 5, 9.

[2]) Mat. 5, 6

słów Boskiego Mistrza: *„Jeśli sprawiedliwość wasza nie jest większa, niż doktorów i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego“* [2]). Różnica między sprawiedliwością chrześcijańską a starozakonną jest najwidoczniejsza. W Starym Zakonie powiedziano: „nie zabijaj“; chrześcijanowi nietylko nie wolno zabijać, ale nawet chować gniewu w sercu przeciw bratu swemu. W Starym Zakonie powiedziano: „nie cudzołóż“; chrześcijanowi nie tylko nie godzi się popełnić uczynku nieczystego, ale nawet myślą pożądać cudzej żony. W Starym Zakonie powiedziano: „oko za oko, ząb za ząb“; chrześcijanowi nietylko nie wolno wywierać zemsty na nieprzyjacielu, ale ma on znosić krzywdę, gdy przez to może nieprzyjaciela Bogu i sobie pozyskać. Sprawiedliwość starozakonna była głównie zewnętrzna, obliczona na otrzymanie pochwały ludzkiej; chrześcijańska jest wewnętrzna, idzie z sumienia, baczy przedewszystkiem na to, żeby Ojciec niebieski z nas był zadowolony.

Sprawiedliwość polega na unikaniu złego. Na miano zła absolutnego zasługuje tylko grzech. Spełniony świadomie, jest on przeniesieniem dobra cząstkowego, stworzonego, nad Boga, Dobro pełne, niestworzone: — *ab eo, quod summe est, ad id quod minus est, defectio* [3]). Wprawdzie grzech w rzeczywistości nie wyrządza Bogu istotnej szkody, jak ziemia nie ujmuje światła słońcu, jeno siebie pokrywa cieniem, gdy wznosi wyziewy ku niebu; niemniej,

---

[1]) Mat. 5, 20.

[2]) Św. Augustyn, De civitate Dei.

jako odwrócenie się od Boga, grzech zawiera w sobie zło prawie nieskończone. Czem potwór, monstrum w porządku biologicznym, tem jest grzesznik w porządku moralnym. Grzesznik jest też wrogiem samemu sobie, głupcem, który najszlachetniejsze pierwiastki swojej natury i szczęście swoje niszczy własnemi rękami. Wobec bliźniego, ilekroć przywodzi go do upadku, grzesznik jest złodziejem, który mu kradnie uczciwość, cnotę, duszę, zbawienie wieczne. Człowiek, który tedy chce wyrobić w sobie charakter chrześcijański, musi w pierwszym rzędzie znienawidzić zło moralne we wszystkich jego przejawach, na wszystkich jego stopniach, a więc znienawidzić grzech tak ten, gdzie grzeszy się wzorem szatana, aby grzeszyć, jak i ów grzech, kiedy ulega się słabości swej natury, używając dobra stworzonego, a raczej nadużywając go przy pełnem zezwoleniu woli wbrew zakazowi Bożemu. Obowiązkiem chrześcijanina unikać także grzechów powszednich i pokus, gdyż ścielą one drogę do ciężkich przewinień i utrudniają, opóźniają wyrobienie charakteru.

Unikanie zła moralnego, to jedna dopiero połowa, a nawet mniej niż połowa sprawiedliwości. Do sprawiedliwości pełnej trzeba jeszcze, żeby człowiek czynił dobrze, nabywał cnoty, doskonałości. W jakich kierunkach należy czynić dobrze, nabywać doskonałości? We wszystkich. Na kim chrześcijanin ma wzorować swą sprawiedliwość i do jakiego wznieść się stopnia doskonałości? „*Bądźcie doskonałymi, ja-*

ko Ojciec wasz niebieski doskonały jest" [1]), zawyrokował Chrystus. A że doskonałość Ojca jest doskonałością Syna, więc chrześcijanin winien starać się osiągnąć miarę sprawiedliwości, doskonałości, która ujawniła, uwidoczniła się na ziemi w Synu, Jezusie Chrystusie.

Druga nowa zasada, na której wyrasta, w której wyraża się charakter chrześcijański, to wyższa miłość Boga i ludzi. Miłość była nakazana już w Starym Zakonie. W trzeciej księdze Mojżesza stoi: *„Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca i z całej duszy twojej i z wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego"* [2]). Niemniej Chrystus, powtarzając ten nakaz, mógł z całą prawdą powiedzieć, że daje swoje własne przykazanie miłości, ponieważ starozakonne uzupełnił, rozszerzył, pogłębił, udoskonalił. *„Przykazanie nowe daję wam,* rzekł do uczniów po Ostatniej Wieczerzy, *abyście się wzajemnie miłowali, jak ja was umiłowałem, byście i wy wzajemnie się miłowali. Po tem poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie"* [3]).

Grek w starożytności kochał tylko tych, co mu dobrze czynili; Żydzi myśleli, że wystarcza miłować żyda. Chrystus każe kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet nieprzyjaciół i to tak, jak On wszystkich ukochał,

---

[1]) Mat. 5, 48.

[2]) III. Mojż. 19, 18. 34.

[3]) Jan, 13, 34.

a więc w Bogu i dla Boga, aż do wydania za nich swego życia. Górny ten ton wyższej miłości rozbrzmiewa w całej Ewangelii. Pogłos jego znajdujemy w listach Apostołów. „*My tedy miłujmy Boga*, woła św. Jan, *iż Bóg nas pierwej umiłował. Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?*"[1]). Św. Paweł wzywa wiernych: „*Przyobleczcie się, jako wybrani Boży w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, cierpliwość... A na to wszystko obleczcie miłość, która jest związką doskonałości*". „*Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił*"[2]).

W jaki sposób człowiek, który ma miłość, wypełnił cały zakon? Kilka przykładów rzecz wyjaśni. Czy temu, który Boga kocha, trzeba osobno nakazać, żeby nie miał bogów cudzych, fałszywych, obok jedynego Boga prawdziwego? Bynajmniej. Sama miłość skłania już takiego człowieka do wypełnienia tego przykazania. Albo czy weźmie imię Boże nadaremno, czy go nadużyje człowiek, który Boga miłuje? Przenigdy. Miłość na to nie pozwoli. Albo jeszcze, czy znieważy dzień święty człowiek, który Boga kocha? Przeciwnie. On za największe swoje szczęście uważa, jeśli jeden z siedmiu dni tygodnia może w szczególniejszy sposób poświęcić służbie Ojca niebieskiego. W tych wszystkich więc wypadkach miłość jest wypełnieniem przykazań zakonu, odnoszącego się do

---

[1]) I. Jan, 4, 19, 20.
[2]) Kolos. 3, 12, 14.

Pana Boga. A dalej czy trzeba osobno napominać człowieka, który szczerze kocha bliźniego, aby czcił ojca i matkę swoję, aby nie zabijał ludzi, żeby ich nie okradał na mieniu, cnocie, sławie? Ani mu myśl taka powstanie. Doda on im raczej z własnego mienia i zastawi się z własną nawet stratą o ich dobre imię, a zwłaszcza o ich duszę i zbawienie wieczne. I tak znowu we wszystkich tych wypadkach miłość jest wypełnieniem zakonu, czyli przykazań, odnoszących się do bliźnich. Tę samą wielką myśl św. Paweł rozprowadził w najwspanialszym z hymnów, jakie kiedykolwiek wyśpiewano ku czci i chwale miłości. Radbym, młodzi Przyjaciele, aby ten hymn opanował całą duszę waszą, żeby był początkiem i końcem wszelkiego działania waszego: *„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem brzęczącą i cymbałem brzmiącym. I gdybym miał dar proroctwa i wiedział wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, dobra jest; miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, raduje się z prawdy, na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją,*

choć i języki znikną, choć i wiedza przeminie... Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych większą jest miłość" [1]). Rzec można, że w tych kilku wierszach Apostoł odmalował widmo barwne miłości. Każda z wyliczonych tu cnót, jak: cierpliwość, dobroć, przyjacielskość, pokora, wielkoduszność, łagodność, sprawiedliwość, bezinteresowność, to jakby jedna z barw, na które rozszczepia się światło, żar słońca miłości. Rozumie się, że wymienione przymioty nie wyczerpują całego bogactwa istoty miłości, jak siedem barw nie wyczerpuje słonecznego światła, na które ono się rozkłada. I tu i tam układa się koło tonów głównych, niezliczona ilość tonów światła, cnót pośrednich.

Wyższa forma miłości, której Chrystus domaga się od swoich uczniów, to nie słowa i uczucia, ale nadewszystko radosna służba, namiętność poświęcania się dla ludzi. Bliźni, ilekroć potrzebuje naszej pomocy, jest ołtarzem ofiarnym dla Boga; a uczynki, które mu z miłości ku Bogu świadczymy, aktami są adoracyi Boga. *„Kto chce zostać wielkim z pośród was, musi być waszym sługą, a kto chce zostać pierwszym między wami, musi być ostatnim sługą waszym"* [2]). Miarą tedy istotnej wielkości człowieka w chrześcijaństwie jest miara jego miłosnego nachylania się ku ludziom w ofiarnej służbie, a warunkiem najistotniejszym słusznego i godnego piastowania stanowiska przodującego wśród braci swojej, to po-

---

[1]) I. Kor. 13, 1—13.
[2]) Mat. 20, 26—27.

sunięcie z miłości ku Bogu, bezinteresownej dla nich służby do tego stopnia, że staje się największym i ostatnim ze wszystkich, sługą.

Inną, nową, wielką zasadę moralną wyraził Chrystus w słowach: „*Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie, niech nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje mnie. Kto bowiem chciałby duszę swoję ocalić, straci ją, a ktoby stracił duszę swoję, dla mnie, zbawi ją*“ [1]). Na pierwszy rzut oka, zasada tu wygłoszona, zaprzecza, niszczy życie, nie dopuszcza do rozwoju charakteru. W rzeczywistości uczy, jak duszę moralnie ubogacać, pomnażać, powiększać. Jeśli kto chce iść za mną, powiada Chrystus, czyli jeśli chce stać się doskonałym, musi zaprzeć się samego siebie. Zaparcie się siebie wedle intencyi Chrystusa to nie zakopanie darów rozumu, woli, serca, jak to uczynił nieużyteczny sługa ewangeliczny, ale jedynie opanowanie, tłumienie w sobie zwierzęcia na to, aby z otrzymanych od Boga talentów uczynić najpełniejszy i najszlachetniejszy użytek. Mamy nosić swój krzyż codziennie. Krzyż, to suma wszystkich naszych obowiązków, które ostatecznie zawsze są połączone z trudem, ofiarą, męczeństwem. Spełnienie ich z miłości ku Bogu wywyższa człowieka, jak Boga-Człowieka na Golgocie krzyż wywyższył. Kto tej prawdy nie chce zrozumieć, nie zwalcza swych namiętności, nie dźwiga miłośnie krzyża swoich obowiązków, ten traci swą duszę, czyli jej życie wyższe na czas i wieczność. Przeciwnie, kto swemu niższemu „ja“ gwałt codziennie zadaje przez umar-

[1]) Łuk. 9, 23. 24.

twianie pożądliwości, złej miłości własnej, a swoje powinności spełnia czcigodnie, ten swoje niższe „*ja*“ przemienia przez każdy nowy wysiłek moralny na wyższe, lepsze „*ja*“, zabezpiecza też swej duszy życie, zbawienie wieczne. Gwałtownicy moralni zdobywają Królestwo niebieskie, gwałtownicy moralni zdobywają też charakter.

Przy kształceniu charakteru wciąż też na oku mieć należy, wyższy ideał społeczny Chrystusa. Wedle niego jednostki ludzkie, warstwy społeczne i wszystkie narody ziemi tworzą jeden wielki żywy organizm, którego On, sam Bóg-Człowiek, jest niewidzialną Spójnią, Sercem, Głową. Żywe, wielkie to ciało, w którem człowiek człowiekowi, naród narodowi jest członkiem, winno całe stać się Królestwem Bożem na ziemi. „*Królestwo Boże, to sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Świętym*“ [1]: sprawiedliwość dla każdego człowieka i dla każdego narodu, pokój dla każdego człowieka i dla każdego narodu, radość wynikająca ze sprawiedliwości i pokoju dla każdego człowieka i narodu. Program iście Boży. Droga do urzeczywistnienia tego ideału jest tylko jedna: uświadomienie, ulepszenie, udoskonalenie moralne jednostki ludzkiej, bo tylko ze sprawiedliwość miłujących, pokój czyniących jednostek może złożyć się wielkie powszechno ludzkie bractwo, w którem mężczyzna i kobieta, dziecko i starzec, człowiek biały i czarny i żółty i brunatny od krańca do krańca

[1]) Rzym. 14, 17.

świata będą mieli wszyscy zabezpieczone należne im ludzkie prawa, aby mogli wypełnić wszystkie, ciążące na nich, obowiązki ludzkie.

Wreszcie jeszcze jeden hejnał górny, w którym wyraża, wydzwania się najlepiej boskość nauki Chrystusowej i cała wyższość charakteru chrześcijańskiego. Mam na myśli szczytniejsze od naturalnego „*hegemonikon*" czyli doskonalszą „zasadę-matkę", z której wszystkie inne wskazania etyczne się wywodzą, koło której wszystkie się krystalizują, do której wszystkie, jak igła magnesowa do swego bieguna, się zwracają, której wszystkie jako ostatniej instancyi są podporządkowane. Zasada ta najwyższa, która nie gasi zasad innych, ale je wszystkie między sobą łączy, wszystkie sobą przenika, wszystkie w siebie wchłania, silna siłą wszystkich i swoją własną, to podobnie, jak w porządku przyrodzonym, nakaz i hasło pełnienia zawsze i wszędzie najwyższej woli Bożej, ale nie częściowo, nie bylejako, nie zimno i nie z musu, ale jak Święci w niebie: z doskonałego umiłowania Boga. „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!" — oto reguła wszystkich moralnych reguł naszego działania, warunek niezbędny, aby stać się w całej pełni doskonałym charakterem chrześcijańskim.

Miłość jest sterem w pracy nad urobieniem doskonałego charakteru; miłość stanowi też ostatecznie istotę i probierz wielkości charakteru. Mieć miłość, nie jako przelotne uczucie, ale jako nawyknienie, jako cnotę chrześcijańską, znaczy mieć charakter.

Wielka miłość — wielki charakter, średnia miłość — średni charakter; mała miłość — mały charakter. Zasadę tę postawił sam Chrystus, kiedy miłość ogłosił nietylko pierwszem i największem przykazaniem, ale znakiem rozeznania chrześcijan od niechrześcijan, chrześcijan doskonałych, od chrześcijan z imienia, bez charakteru moralnego. „*Kto miłości nie ma*", powiedział św. Paweł, „*miedzią jest brzęczącą i cymbałem brzmiącym*". Jest jeszcze czemś mniejszem,... „*niczem*". Charakter zaś, wedle wspaniałego określenia tegoż apostoła, to „mąż urobiony na wzorze Chrystusa... który trzyma się prawdy w miłości... wkorzeniony i ugruntowany w miłości — *vir perfectus in mensuram plenitudinis Christi... faciens veritatem in caritate*[1]... *in caritate radicatus et fundatus*"[2].

* * *

Chrystus przyszedł na świat, żeby nauczyć ludzi, jak mają stawać się charakterami. Chrystus przyjął też naturę ludzką, aby przez śmierć swoją pojednać nas z Bogiem, wysłużyć wszystkim konieczną do uświęcenia, zbawienia pomoc łaski.

Na długie wieki przed ofiarną śmiercią Jezusa z Nazaretu w wierzeniach religijnych świata starożytnego widniała postać, która miała ponieść śmierć umęczenia z życzliwości dla rodzaju ludzkiego. Postacią tą jest tytan Pro-

[1]) Ef. 4, 13. 15.
[2]) Ef. 3, 17.

meteusz. Rzekomą przewiną tytana, że wykradł ogień z nieba i darował go ludziom. Miejscem tortury odludna góra na Kaukazie. Tu Hefajstos z rozkazu Zeusa przybił mu gwoździmi najpierw ręce do skalnej ściany, potem nogi, wreszcie przeszył mu pierś klinem żelaznym. Świadkowie męki jedni urągali nieszczęsnemu, inni, jak chór niewiast, zawodzili nad nim lamenty, jako nad zbawicielem ludzi, wzywając go równocześnie, by uznał swą winę i żałował za nią. Prometeusz, nieprzystępny wszelkim radom, urągał w zatwardziałej hardości bogom i złorzeczył swej doli. Ulgą w cierpieniu była mu wróżba Hermesa, iż katusze jego się skończą, gdy się zjawi bóg, który dla przebłagania nieba zejdzie w Hadesu cienie i w czeluście Tartaru [1]).

Prometeusza ukrzyżowanie nigdy się nie odbyło. Mitologiczna opowieść o nim mieści jednak w sobie obok błędów wielkie prawdy, odgłos obietnicy, danej człowiekowi w raju. Prometeusz jest symbolem plemienia ludzkiego, które w prarodzicu swoim podniosło bunt przeciw Stwórcy, mimo że Tenże, niczem nie zmuszony, jedynie ze Swej dobroci udzielił mu światła ze swej światłości i ognia miłości ze Swej miłości. Skazana na cierpienie szła ludzkość w pochodzie dziejowym, przeklinając swą mękę, a przez nowe winy do ran dawnych rany przydając coraz nowe. Jedynym Zbawicielem jest wyłącznie Jezus Chrystus. On zdjął rodzaj ludzki z krzyża, do którego przybiły go grzechy, sam dobrowolnie zająwszy jego miej-

[1]) Ajschylos, Prometeusz.

sce na krzyżu. Pozwolił grotem lancy przebić serce swoje, aby ludzkość znowu mogła spocząć na Sercu Bożem. Zstąpił do czeluści Tartaru, aby żaden człowiek, byle z Jego śmierci ofiarnej chciał korzystać, nie potrzebował przejść piekła mąk wiecznych. Od cierpień doczesnych w całości ludzi nie uwolnił, ale wysłużył wszystkim moc uszlachetniania się przez nie i czynienia zadość sprawiedliwości Bożej.

Ukrzyżowanie Chrystusa nastąpiło w dzień biały w obecności tysięcy świadków. Jest największem zdarzeniem w dziejach nieba i ziemi. Od krzyża na Kalwaryi począł się świat nowy, historya nowymi podążyła torami, wciąż do krzyża nawracając, krzyż okrążając.

Syn Boży przyszedł zbudować w sercach ludzkich Królestwo Boże. Królestwo Boże, to żywy, dziecięcy stosunek człowieka z Bogiem, ścisłe z Nim zjednoczenie się przez łaskę, wiarę i miłość. Chrystus-Nauczyciel, Chrystus-Zbawiciel nie pozostał jednak na ziemi po swem Zmartwychwstaniu w widzialnej postaci ludzkiej. Wstąpił do niebios. Kto po Nim głosić będzie naukę objawienia, kto ją utrzymywać w całej czystości, kto szafować łaski, wychowywać ludzi na wielkie charaktery i zbawienie wieczne?

Bóg prowadzi każdą rzecz do celu środkami zgodnymi z jej naturą. Natura człowieka wymaga, aby człowiekowi, podobnie jak w porządku przyrodzonym tak i w porządku nadprzyrodzonym, nauczycielem, przewodnikiem, wychowawcą był człowiek żyjący, była powaga,

władza żyjąca, widzialna. Tą drogą wiódł Bóg ludzkość od początku jej istnienia aż do Chrystusa. Tą drogą postanowił wieść ją aż do końca. Stąd żyjący, widzialny Jezus przed opuszczeniem ziemi związał wszystkich, którzy weń uwierzyli, w widzialną społeczność religijną, czyli w Kościół. Stąd też sam bezpośrednio z łona tej społeczności wytworzył i powołał do życia widzialny, trwały Urząd nauczycielski, który po Nim Jego dzieło prowadzić będzie do końca świata. Urząd ten, Grono to nauczycielskie sam przyodział własną swoją powagą Boską. Z Urzędem tym zidentyfikował się moralnie. Powiedział: „*Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi*[1]*... Jako mię posłał Ojciec, ja was posyłam*[2]*... Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi*[3]*. Oto ja jestem z wami do końca wieków*“[4].

Syn Boży sam też bezpośrednio dał apostołom i całemu Kościołowi jedną jedyną Głowę widzialną, jak sam jest jego Głową niewidzialną. „*Niech się stanie światłość!*“, rozkazał w początkach tworzenia świata starego. I stała się światłość. „*Ty jesteś Opoką!*“, rzekł do Szymona Piotra, gdy budował świat nowy, chrześcijański. — I Piotr stał się Opoką. Być nie jedną z cegieł w gmachu Kościoła, ani też tylko kamieniem węgielnym w dzisiejszem słowa znaczeniu, ale Opoką, Skałą, która swoją

---

[1]) Mat. 28, 18.
[2]) Jan. 20, 21.
[3]) Łuk. 10, 16.
[4]) Mat. 28, 20.

siłą dźwiga cały Kościół i daje bezpieczeństwo każdej jego cząstce, to tyle, co być dla wiernych tego Kościoła nieomylnym Nauczycielem.

Instytucya papiestwa, podobnie jak owa Kościoła wogóle, jest tedy nie dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem; stoi nie z łaski ludzi ale z łaski Boga. Ufundowanie papiestwa było koniecznością praktyczną. Ono sprawiło, że chrześcijaństwo nie rozprószyło się całe na kościoły narodowe, ale tworzy jeden żywy organizm na całym świecie. Ono stanowi dotykalny znak, po którym wśród różnych społeczności religijnych rozeznać każde dziecko może prawdziwy Kościół Chrystusowy. Bez papieża niema wogóle Kościoła Chrystusowego. Z prawdy tej zasadniczej wynika dalej w logicznej konsekwencyi, że prawdziwym Kościołem Bożym na ziemi jest wyłącznie Kościół rzymsko-katolicki, albowiem tylko on stoi na opoce Piotrowej, tylko on przez Piotra dosięga Syna Bożego, tylko on widział Chrystusa na własne swoje oczy, tylko on słyszał Go na własne swoje uszy, tylko on jeden jedyny był przy Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Wszystkie inne społeczności i kolegia religijne, znajdujące się poza Kościołem rzymskim, przyszły później, nie otrzymały mandatu nauczania, wychowywania od Chrystusa, — są kościołami samosłańczymi.

Warunkiem koniecznym, żeby zostać członkiem Kościoła Chrystusowego i módz korzystać z jego środków wychowawczych jest w s z c z e p i e n i e s i ę w t e n K o ś c i ó ł przez duchowe,

nadprzyrodzone narodzenie i odrodzenie się jednostki na Chrzcie świętym. W tym sakramencie człowiek otrzymuje na wiązanie po raz pierwszy łaskę poświęcającą, staje się członkiem *„z ciała i z kości Chrystusa — ex carne et ossibus Christi“* [1]). Tu razem z uczestnictwem w naturze Chrystusa dostępuje szlachectwa Bożego tak, iż z całą prawdą może twierdzić: jestem w najlepszem słowa znaczeniu herbowym, z przydomkiem „B o ż y — *de Deo*“. Wewnętrzna nobilitacya, dokonana przez chrzest, jest dla oka cielesnego niewidzialna, jak niedostrzegalna jest wnętrzna przemiana dziczki drzewnej, dopełniona zapomocą okulizacyi naturalnej. Pewna jednak pierwsza jak druga; świadczą o nich uszlachetnione owoce.

W Chrzcie razem z nową naturą Bóg wsiewa w duszę nasiona cnót nadprzyrodzonych, a także daje prawo do potrzebnych łask. Aby przypływ łaski się nie przerywał, Chrystus ustanowił jeszcze i n n e S a k r a m e n t a, których pomoc we wszystkich warunkach i stosunkach życia usuwa przeszkody do urobienia charakteru, wspiera w walce z grzechem i w spełnianiu wszelakiego obowiązku, dobra.

Jeszcze jednym wielkim skarbem Chrystus opatrzył Kościół. Dał każdemu z wiernych własną R o d z i c i e l k ę z a M a t k ę, za Szafarkę wysług swojej męki, aby bez Jej przyczynienia się i pośrednictwa nie spadła na świat ani kropla łaski. Prawda to w skutkach przebłogosławiona. W Niej ludzkość ma rękojmię, że

---

[1]) Ef. 5, 30.

rozdawnictwo łask Jezusowych nie jest oszczędne, skąpe. Żadna dobra matka, tem mniej Matka Najlepsza, dzieciom swoim nie jest skąpa, zwłaszcza gdy idzie o środki, ułatwiające wychowanie, udoskonalenie moralne.

Świat więc także po upadku człowieka w raju ani na chwilę nie był pozostawiony sobie samemu. U jego steru stoi stale w czasie pokoju i w chwilach wielkich katastrof fizycznych i moralnych z rękami pełnemi łask Mądrość, Miłość Boża. Nędze wszelakiego rodzaju, które czynią ziemię doliną łez, nie wchodziły w pierwotny idealny plan, wedle którego Opatrzność byłaby kierowała ludzi do ich ostatecznego przeznaczenia, gdyby nie byli zgrzeszyli. Wprowadził Bóg cierpienia w dzieje jednostek i ludzkości całej dopiero jako skutek, następstwo buntu i coraz nowych złości rozumnego stworzenia. Zarządzenie to nie sprzeciwia się, nie uwłacza dobroci, miłości Boga, bo Bóg tych cierpień nie chce dla samej męki, jaką zadawają, ale jako zadośćuczynienia obrażonej sprawiedliwości, jako środka do moralnego oczyszczenia, udoskonalenia człowieka i ludzkości.

Nie ulega wątpliwości, że gdy wchodzimy w szczegóły rządów i sądów Bożych nad ludzkością, stajemy co chwilę wobec tajemnicy, zagadki. Czasami zdaje się, jakoby Opatrzność ze świata się wycofała, jakoby jużto sprawiedliwość już miłość Boża się umniejszyła, skurczyła. Dlatego też po wszystkich sądach cząstkowych, które Bóg nad ludzkością w czasie

jej życia ziemskiego odbywa, przyjdzie jeszcze sąd ostateczny.

Sąd ostateczny potrzebny jest przez wzgląd na Pana Boga. Na nim Bóg roztworzy tajne archiwa, rozświeci ciemności, zagadki, usprawiedliwi, uwielbi swoje rządy. Okaże wtedy, że kochał nas, gdyśmy Go kochali, że kochał nas nawet, gdyśmy Go nie kochali, że miłosierdzie Jego było stale nad wszystkie dzieła Jego.

Konieczny jest sąd ostateczny także ze względu na człowieka. Jako istota prywatna, człowiek przechodzi zaraz po śmierci przez sąd szczegółowy, prywatny. Człowiek jest też istotą społeczną. Jako członek społeczności ludzkiej człowiek winien za swoje zasługi czy winy społeczne stanąć przed trybunałem społecznym, ogólno ludzkim. Stanie się to istotnie przy końcu świata na sądzie ostatecznym. Wtedy życie wszystkich będzie ujawnione wszystkim i wszyscy będą dopuszczeni, powołani na sędziów wszystkich. Wyrok ostateczny będzie opiewał: „Ci, co kłaniali się bestyi-szatanowi i w tej służbie odtworzyli na swem czole i rękach t. j. w myślach i czynach swoich charakter bestyi, otrzymają zapłatę bestyi; ci zaś co nie kłaniali się bestyi i nie wzięli jej cechy, jej charakteru na czoło i na ręce swoje, ale przeciwnie odtworzyli na swej duszy cechę, wizerunek, charakter Syna Bożego, otrzymają nagrodę Syna Bożego“ [1]).

Nastąpi wieczność. Zbawieni i potępieni będą poddani Bogu. Wtenczas i Syn

[1]) Apok. 20, 4.

Boży będzie poddany Temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkiem [1]).

Taki jest najogólniejszy chrześcijański pogląd na stosunek ludzkości do Boga, na obowiązki człowieka wobec siebie i bliźnich. Każdy dogmat z osobna stanowi źródło przeróżnych dla nas powinności moralnych; wszystkie zaś razem objawione prawdy tworzą całość o blasku słonecznym, o piękności nieskończonej. Zawrotna szczytność i głębokość nauki chrześcijańskiej jest właśnie świadectwem boskiego jej pochodzenia. W świetle wiary chrześcijanin wie z bezwzględną pewnością, dlaczego żyje, dlaczego umiera. Na jej podstawie przy pomocy Bożej może każdy, mąż dojrzały i młodzieniec, byle chciał, wyrobić w sobie charakter w wielkim i najwyższym stylu. Mówię, byle chciał. Samo bowiem poznanie zasad religijnych jeszcze nikogo nie czyni doskonałym. Trzeba nadto prawdę poznaną stosować, rozciągnąć na wszystkie czyny życia, a to już należy do woli człowieka. „Z wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz — charakter nasz — będzie!".

Udział woli wzmocnionej łaską.

„Synami światłości — *Filii lucis*" nazwani są w Piśmie św. [2]) chrześcijanie dla pełni prawdy Bożej, jaką w objawieniu nadprzyrodzonem posiadają. Temsamem Wy, Uko-

---

[1]) I. Kor. 15, 28.
[2]) Efez 5, 8; Łuk. 16, 8.

chani moi, synami światłości jesteście. Ale mnie wiedza wasza religijna, choćby była bardzo wielka, nie może wystarczać. Radość moja, że użyję słów apostoła, dopiero wtedy będzie całkowita, gdy usłyszę, że, syny moje duchowne, jesteście nie tylko znawcami, ale także „czynicielami prawdy“ [1]), że zasady wiary świętej przenosicie z rozumu do woli, do wyobraźni, uczuć, że stale przemieniacie je w dzieła święte. Czy możliwe, żeby objawione wielkie idee wyższej sprawiedliwości, doskonalszej miłości leżały w duszy nieczynne, nieproduktywne, żeby nie skłaniały woli do odpowiedniego działania szlachetnego? Wszak już każda prawda etyczna naturalna rusza, wstrząsa wolą, pcha ją do urzeczywistnienia zawartego w niej dobra i piękna moralnego! Silniejszy jeszcze prąd energii, natchnienia, aczkolwiek druty jego przewodnie nie są widoczne, idzie z każdego dogmatu chrześcijańskiego do woli, fantazyi, uczuć, gdyż zawarta w nim prawda, jest jaśniejsza, promienniejsza, pewniejsza, a także znajduje naturę człowieka i wszystkie jego władze przez łaskę poświęcającą i cnoty wlane na przyjęcie swoje lepiej przysposobione. Rzecz też wiadoma, że chrześcijanin otrzymuje osobną łaskę uczynkową, która wabi, nęci, ciągnie wolę, żeby poszła za podaną sobie prawdą. A jednak mimo to wszystko także wola człowieka ochrzczonego zachowuje możność i całą swobodę pójścia już za wskazaniem wiary, które ją zaprasza do czynu dobrego, już za przynętą zasady prze-

---

[1]) Jak. 1, 22.

ciwnej, wabiącej ją do działania niemoralnego. Chrystus wyraźnie zaznaczył tę wolność woli wobec młodzieńca, obznajomionego dokładnie z nauką zakonu, kiedy rzekł do niego: „*si vis perfectus esse*" — jeśli chcesz możesz zostać doskonałym, l e c z m u s i s z c h c i e ć. To samo odnosi się do każdego z nas. Możemy zostać doskonałym charakterem moralnym, mamy wskazaną drogę, przygotowane środki, ale trzeba, żebyśmy chcieli, szczerze, mocno, wytrwale, aż do końca chcieli. Skarga ogólna na brak w czasach dzisiejszych wielkich charakterów, czyli ludzi silnej woli, którzyby poznane prawdy w czyny wcielali, jest właśnie potwierdzeniem słów Zbawiciela, że nawet człowiek wsparty łaską Bożą zachowuje całą wolność wewnętrzną i może oprzeć się oczywistej zasadzie moralnej. Zanik silnej, konsekwentnej w dobrem woli jest tak powszechny i jawny, iż niektórzy przedstawiciele nowoczesnej nauki posunęli się aż do zaprzeczenia woli przymiotu wolności. Zdanie to mylne, ale za to słuszne drugie, mianowicie, iż wola dzisiejszych ludzi, to wola dzieci w ciałach osób dorosłych. Sąd ten ujemny o zaniku, rozkładzie, paraliżu woli dotyczy ludzi wszystkich narodów, ale w najwyższym stopniu może nas Polaków. Polacy, powiedział ktoś, to zjawiska, które dla swych zdolności i uczuciowości mają jakby dwie głowy, dwa serca, fantazyi za dziesięciu, ale ledwie pół woli. Krótko, a dosadnie scharakteryzował tę wadę narodową pisarz nasz genialny: „Na dnie duszy polskiej leży zawsze folga... Polak stale sobie fol-

guje" [1])... Zdobył sobie wysokie religijne i moralne zasady, a zamyka je w swej duszy tak, jak zamyka w kasie pieniądze i czyni z nich martwy kapitał. Ma je, ale jakby na składzie. Ma nagromadzone złoto, a żyje jak nędzarz" [2]).

Skądże ta ustępliwość, folga, siedmioraka na dzień odmiana naszej woli, iż, mając sobie zaofiarowane przez rozum oświecony wiarą najczystsze złoto prawdy, jednak ze złota tego nie korzystamy, ale żyjemy z młóta i błota zasad niskich, a często nawet niegodziwych i samolubnych? Najogólniejszą przyczyną ociężałości, chwiejności, łatwości wykolejenia woli jest grzech pierworodny; źródłem najbliższem to brak należytego woli wychowania, wyszkolenia. Ponieważ znowu idzie o rzecz pierwszej wagi w dziele kształcenia charakteru chrześcijańskiego, trzeba, żebyśmy dokładnie poznali technikę, którą usuwa się rdzę, niedowład woli, a podnosi zarówno jej tężyznę, sprawność ku dobremu, jak siłę oporową przeciw złemu.

Metoda, którą człowiek ochrzczony nieomylnie może w porządku nadprzyrodzonym nauczyć się chcieć stale tylko dobra, a nie chcieć zła, jest następująca.

Chrześcijanin musi niezachwianie wierzyć, że razem z łaską poświęcającą otrzymuje wlane energie czyli zarody cnót nadprzyrodzonych, które w przeciwstawieniu do cnót, nabytych własnemi siłami przyrodzonemi, nazywamy cnotami wlanemi. Łaska poświęcająca i cnoty wla-

---

[1]) Henryk Sienkiewicz, Wiry.
[2]) Sienkiewicz, Rodzina Połanieckich.

ne nie wywracają, nie niszczą natury ani prawideł życia naturalnego, ale zlewają się z niemi, uszlachetniają, wiodą wyżej i niejako przebóstwiają. Łaska mianowicie wywyższa w pierwszym rzędzie naturę człowieka, cnoty zaś wlane udoskonalają bezpośrednio władze duszy, rozum i wolę, czyniąc je sposobnemi do wykonywania czynów wartości nadprzyrodzonej.

Wśród cnót wlanych wyróżniają się trzy, a niemi są: wiara, nadzieja i miłość. Te trzy cnoty dążą do Boga bezpośrednio i wprost jako do swego przedmiotu i swego celu i dlatego zowiemy je cnotami boskiemi czyli teologicznemi. Wiarą wznosimy się do Boga — Prawdy Nieomylnej, nadzieją do Boga — Dobra naszego, które ma nas nieskończenie uszczęśliwić, a miłością do Boga — Dobra samego w sobie, wszelkiej miłości najgodniejszego.

Inne cnoty wlane mają za swój przedmiot i cel najbliższy moralność chrześcijańską i dlatego zowiemy je chrześcijańskiemi cnotami moralnemi. Te cnoty moralne, wlane do naszej duszy na chrzcie świętym, są cnotami nadprzyrodzonemi i różnią się od podobnych im cnót moralnych przyrodzonych, które każdy nabyć może długo pracą woli i sił swoich przyrodzonych, tem, że dają duszy tylko samą moc, siłę i zdolność do spełniania czynów dobrych nadprzyrodzonych, podczas gdy cnoty naturalne dają człowiekowi łatwość i przyjemność w wykonywaniu aktów moralnych porządku przyrodzonego. Łatwość, sprawność, tężyzna, przyjemność, nawyknienie w spełnianiu aktów cnót wlanych przychodzi nam, podobnie jak przy cno-

tach czysto naturalnych, dopiero przez częste powtarzanie tychże aktów dobrych.

Mając te dary nadprzyrodzone, to jest: łaskę i cnoty wlane, winien chrześcijanin je wyzyskać w całem życiu jak najtroskliwiej, jak gdyby wyłącznie od nich samych zależało całe nasze udoskonalenie moralne. Winien modlić się codzień: „Daj nam dobrą wolę!“, — wolę, którąby chciała dobro silnie wybierać i postanawiać, którąby umiała w postanowieniach dobrych wytrwać i dzieła rozpoczęte mimo wszystkie przeszkody doprowadzać do szczęśliwego końca. Równocześnie jednak chrześcijanin musi tak bardzo zabiegać o nabycie dobrego usposobienia, dobrego nałogu, czyli cnót moralnych naturalnych, które rozwijają naturalną energię woli, jak gdyby nie miał żadnej nadnaturalnej pomocy od Boga, ani żadnej cnoty wlanej i jak gdyby wyrób tężyzny, sprawności woli zależał jedynie i wyłącznie od dobrego użycia władz przyrodzonych. Słów tych nie wolno tak rozumieć, jakobyśmy osobno przy pomocy łaski mieli i mogli rozwijać, podnosić biegłość, sprawność cnót wlanych, wzmacniających wolę w porządku nadprzyrodzonym, a oddzielnie siłami naturalnemi nabywać cnót naturalnych, potęgujących wolę w porządku czysto ludzkim. Chrześcijanin, który jest w stanie łaski poświęcającej, rozwija, podnosi w sobie jedną i tą samą pracą sprawność, łatwość cnót wlanych i równocześnie i równolegle nabywa odpowiednich wlanym cnotom naturalnych energii. *Mniejsze mieści się z natury rzeczy w tem, co większe.*

Inaczej rzecz się ma, gdy człowiek ochrzczony postradał przez grzech ciężki łaskę poświęcającą i cnoty nadprzyrodzone z wyjątkiem wiary i nadziei, tych bowiem Bóg nie odbiera razem z łaską, ale zostawia je, aby człowiek mógł łatwiej wrócić znowu do Niego, powstać z grzechu. Cnoty wiary i nadzieji pozostają jednak u grzesznika tylko w stanie bardzo niedoskonałym. Są to niejako sieroty bez matki miłości i jak gdyby iskierki utajone pod ciężarem gruzu, popiołu. Dopiero gdy rozdmucha je powiew łaski Bożej uczynkowej i gdy grzesznik, zdjęty żalem z powodu utraty swych skarbów nadprzyrodzonych, uklęknie przed konfesyonałem albo przynajmniej uczyni akt skruchy nadprzyrodzonej doskonałej, z miłości ku Bogu, tlejące te iskierki wybuchają na nowo jasnym płomieniem, a równocześnie Bóg Dobry wlewa do duszy łaskę i wszystkie cnoty nadprzyrodzone.

Smutny jest stan człowieka, który stracił łaskę poświęcającą, smutniejszy jeszcze, gdy zgrzeszył także przeciw nadziei, a najsmutniejszy, jeśli zawinił nawet przeciw wierze, bo wówczas niemasz w duszy już żadnej cnoty nadnaturalnej, jest zupełna ruina życia nadprzyrodzonego.

Gdy tedy komuś przydarza się to największe nieszczęście, że popełnił grzech śmiertelny, winien czemprędzej starać się wrócić do stanu łaski i miłości Bożej. Niechaj pamięta, że nie mając łaski poświęcającej, może wprawdzie przy pomocy łaski uczynkowej spełniać pojedyncze czyny nadprzyrodzone, ale żaden z tych

aktów dobrych nie jest zasługującym na szczęśliwe życie wieczne. Niechaj ani na chwilę nie zapomina, że trwając w stanie niełaski, usposabia się do coraz nowych upadków, że wprowadza do swej duszy złe nałogi, które niszczą nabyte poprzednio długą pracą dobre nawyknienia czyli cnoty naturalne, że spada ostatecznie pod względem wyrobienia moralnego nieraz nawet niżej od niechrześcijanina, który wyrobił i zachowuje w sobie przynajmniej uczciwość naturalną.

Cnoty nadnaturalne, powtarzam z naciskiem, aby mogły silnie się zakorzenić w duszy i ostać się także w chwilach wielkich burz moralnych, potrzebują *humusu*, podścieliska, podparcia cnót naturalnych, a znowu cnoty naturalne wymagają do pełnego swojego rozwoju i rozkwitu soków, pomocy, podparcia sił, energii cnót wlanych, nadnaturalnych.

Właśnie dlatego, że w człowieku ochrzczonym, mimo jego wywyższenie przez łaskę i cnoty wlane, nie ustają prawa życia naturalnego, musi praca nad rozwojem, powiększeniem cnót nadnaturalnych i silnej woli odbywać się według tych samych reguł, które obowiązują przy wyrabianiu cnót naturalnych i silnej etycznie woli w porządku naturalnym. Należy więc wolę ćwiczyć w podwójnym kierunku wedle podwójnej zasadniczej funkcyi, jaką ona z natury swej ma do spełnienia: w niechceniu tego, co jest moralnie złem, w opanowaniu popędów niskich, w odmawianiu sobie przynajmniej od czasu do czasu rzeczy nawet dozwolonych ale niekoniecznych, a powtóre w chceniu, w wykonywaniu

ochoczo, sprawnie tego, co dobre, w stosowaniu zawsze i wszędzie objawionych zasad wyższej, chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości, miłosierdzia. „*Declina a malo et fac bonum, in hoc enim est totus homo*", powiada Psalmista Pański[1]), — unikaj złego, a czyń dobrze, bo w tem jest, od tego zależy całkowity człowiek, doskonały charakter. Oba te ćwiczenia równie są potrzebne do wszechstronnego wyrobienia, powiększenia duszy. Pierwszem potęgujemy siłę naszą oporową przeciw złemu, drugiem powiększamy energię, sprawność do wykonywania czynów pozytywnie dobrych; pierwszem umniejszamy w sobie przedewszystkiem zło, drugiem przybieramy w dobrem. Oba też te ćwiczenia trzeba odbywać nie dorywczo, ale znowu wedle wypróbowanych prawideł ascezy moralnej. Pierwsze z tych prawideł głosi, jak już wiecie, Ukochani moi, iż mamy pilnie, ściśle, sumiennie spełniać codzienne, drobne, najprostsze obowiązki stanu naszego. Mówię: powinności zwyczajne, drobne, najprostsze, gdyż z takich przeważnie składa się życie, zwłaszcza w okresie młodocianym. Zwyczajne obowiązki są zresztą tylko na oko zwyczajnymi; spełniane w duchu nadzwyczajnym, z miłości ku Bogu, stają się nadzwyczajnymi. „Od drobnostek, powiedział artysta-filozof, zależy doskonałość, a doskonałość to nie drobnostka"[2]). Nasz poeta dodaje: „Każdy jest silny o pół kroku ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy"[3]). „*Ma-*

[1]) Ps. 36, 27.
[2]) Michał Anioł.
[3]) Słowacki.

ximus in minimis" staje się „*maximus in maximis*", jeśli mianowicie ćwiczenia wspomniane wciąż wznawia, wciąż przeprowadza od początku, jak gdyby nic jeszcze nie był uczynił dla wyrobienia siły, nastroju, nałogu ku dobremu.

Drugie prawidło przepisuje, że ćwiczenie w chceniu i w niechceniu nie powinno nigdy być prostym zabiegiem akrobatycznym, ślepym ruchem „*pro nihilo*", o drobiazgi, a tem mniej o zasady złe, o rzeczy niegodziwe, ale przeciwnie zawsze wysiłkiem celowym, podjętym w myśli, żeby przez każde odmawianie sobie tego, co złe, przez każdy akt zapanowania nad swemi namiętnościami, przez każdy czyn pozytywnie dobry wzmacniać wolę coraz więcej i więcej aż do tego stopnia, iżbyśmy w końcu jak najbardziej zbliżyli się do ideału charakteru. Do akrobatów woli, pozbawionych zasad etycznych, a rządzących się hasłem: „interes osobisty i siła jest nad sumienie i prawo", odnieść można sąd, który Eurypides wydał o siłaczach fizycznych swojego czasu: „W Attyce dużo jest rozmaitych drabów, ale najgorszymi są atleci".

Przeprowadzanie we wszystkich wysiłkach woli kierowniczej zasady, mianowicie umiłowanej woli Bożej, jest sprawą trudną. Nauczymy się łatwiej tej sztuki nad sztukami, jeśli do pracy przypuścimy, wciągniemy wyobraźnię, a także bogate złożone w duszy pokłady uczuć.

W y o b r a ź n i a poruszana, odżywiana wielkiemi ideami o Bogu, o Chrystusie, o sprawiedliwości i miłości Jego, o szczytnem przeznaczeniu każdej duszy i ludzkości, stroi te praw-

dy w niebieski blask, donosi je rozumowi we wspaniałych kombinacyach, a w następstwie zwiększa światło jego wewnętrzne, wiedzie, unosi ku poznaniu całej zawartej w nich bożej treści.

Większe prawie jeszcze zadanie przypada uczuciom przy formowaniu woli, charakteru chrześcijańskiego. Uczucia rozniecają, rozpalają, potęgują energię rozumu, woli, wyobraźni, zmysłów, ciała, kierują je w całości ku jednemu wielkiemu celowi, sprawiają, że obowiązki nasze spełniamy z zapałem, do głębi, z poświęceniem nawet zdrowia i życia. Wszystko to, rozumie się, uczucia spełniają w tym przypadku, jeśli udało się nam przez stałą ochronę przed strawą zatrutą a dostarczanie karmy zdrowej uduchownić je, umoralnić, przemienić w żądze dobre, pasye święte.

Uczucie jest dobre, święte, gdy wiedzie do dobra duchowego, moralnego; jest lepsze, świętsze, im to dobro jest lepsze, wyższe. Dobrem jest dla człowieka, co odpowiada, co dopomaga udoskonaleniu całości jego natury, a więc ułatwia mu zdobycie pełnego charakteru na tym świecie, a najściślejsze zjednoczenie z Bogiem w życiu przyszłem. Temsamem dobra i, co za tem idzie, szczęścia nie wolno utożsamiać z przyjemnością. Przyjemność to chwilowe, rzeczywiste czy urojone, dobro jakieś cząstki naszej istoty, jednego lub kilku zmysłów naszych. Są przyjemności dozwolone i zakazane. Przyjemność jest dozwolona, jeśli nie pozbawia nas dobra wyższego, które jest koniecznem do nabycia doskonałości moralnej i celu

ostatecznego; jest wzbroniona, ilekroć zostaje w przeciwieństwie z dobrem wyższem, koniecznem do osiągnięcia udoskonalenia całości i przeznaczenia naszego ostatecznego. Uczucie dobre, pasya święta zagrzewa więc i niesie rozum, wolę, fantazyę, zmysły, ciało do urzeczywistnienia prawdy, dobra moralnego nawet z poświęceniem przyjemności. Uczucie złe, pasya niegodziwa uważa przyjemność za najwyższe prawidło i za cel całego życia ze szkodą, utratą tego, co jest udoskonaleniem i prawdziwem szczęściem całości natury człowieczej. Najwyższem i najszlachetniejszem ze wszystkich uczuć jest wielka, święta, doskonała miłość, która skłania ciało z jego zmysłami, żeby, jak Bóg chce, ochotnie, sprawnie służyło duszy, która skłania rozum, żeby nierozdzielnie trzymał się Rozumu Bożego, która skłania wolę, żeby wiernie, entuzyastycznie szła za wolą Bożą, która przenika, przepala sobą wyobraźnię, żeby radośnie unosiła na swych skrzydłach rozum, wolę człowieka, ku Wiekuistej Prawdzie, ku Dobru Nieskończonemu.

Omówiliśmy potrzebę, technikę nadnaturalną wzmacniania naszej woli. Widzieliśmy, że kto chce stać się „całkowitym człowiekiem i całkowitym chrześcijaninem — *totus homo et totus christianus*", musi wciąż i nieustannie ćwiczyć się w unikaniu zła, w nabywaniu dobra, czyli cnót tak naturalnych jak nadnaturalnych. Zło istnieje w najróżnorodniejszych postaciach. Dobro moralne ma również przeliczne formy, przejawy. Zachodzi teraz pytanie, na które musimy sobie jasną dać odpowiedź, jakich form dobra,

czyli jakich nawyknień, cnót moralnych mamy nabyć, aby wobec Boga, siebie, ludzi stanąć w całej prawdzie jako skończony, doskonały charakter chrześcijański.

Blok cnót.

Wola staje się silną w porządku nadprzyrodzonym, gdy koło niej grupują się cnoty czyli dobre nawyknienia. Cnoty są jakby ramionami, któremi wola posługuje się w spełnianiu dobrego.

Ile i których cnót człowiek musi nabyć, żeby o nim można powiedzieć, że ma wolę dobrą, sprawną, silną, wytrwałą, jak przystoi na chrześcijański charakter? Otóż jeden lub drugi przymiot moralny tu nie wystarcza. Trzeba wolę przepoić wszystkiemi cnotami nadnaturalnemi i naturalnemi, trzeba z niej uczynić spiżowy blok, złożony z pełnej uczciwości czysto człowieczej i chrześcijańskiej. Doświadczenie pokazuje, że niema prawie człowieka, któryby zdołał wszystkie cnoty doprowadzić do równego stopnia rozwoju, doskonałości. Zazwyczaj wysuwa się naprzód u poszczególnego osobnika jeden rys moralny, reszta zaś cnót cofa się w głąb, tworząc dla przymiotu głównego jakby cienie i półcienie. Nie wszyscy też ludzie są w stanie spełniać akty wszystkich cnót bez wyjątku. Żebrak niema możności świadczyć miłosierdzia materyalnego, człowiek chory niezdolny jest zasłaniać granice zagrożonej ojczyzny z bronią w ręku. Żebrak, chory i każdy inny

musi jednak mieć pragnienie przynajmniej i skłonność do praktykowania cnót wszystkich i nie śmie żadnej cnoty wykluczać.

Gdy idzie o wyrobienie tężyzny, sprawności, stałego pogotowia woli ku dobremu, należy pamiętać, iż nie można naraz i równocześnie zabiegać o nabycie wszystkich nawyknień moralnych, ale trzeba starać się najpierw o gruntowne przyswojenie sobie jednej cnoty. Kto dobrze ćwiczy się w jednej cnocie i kto jedną przyswoił sobie w stopniu doskonałym, nabył równocześnie, przynajmniej w pewnej mierze, także cnoty inne, gdyż między wszystkiemi istnieje ścisły, wnętrzny, nierozerwalny związek.

Niepodobna omówić tutaj dokładnie istoty, znaczenia, sposobu nabycia wszystkich cnót bez wyjątku. Niektóre wskazałem już przy wyliczeniu nowych, wyższych zasad etyki chrześcijańskiej. Zajmę się jeszcze najważniejszemi.

Nad wszystkimi przymiotami moralnymi góruje trylogia cnót boskich: wiara, nadzieja, miłość.

Chrześcijanin z charakterem to przedewszystkiem człowiek w i e l k i e j w i a r y.

Konieczność wiary podnosił Chrystus stale w swojem nauczaniu, między innemi, kiedy orzekł: „*Każdy, kto słów moich słucha i wypełnia je, podobny jest do męża mądrego, który zbudował dom swój na skale*“ [1]. Dom najważniejszy, który człowiek wznieść w tem życiu powinien, to gmach moralny charakteru. Bu-

---

[1]) Mat. 7, 24.

dowa uda się, przetrwa wieczność, jeżeli budujący wznosi ją na opoce wiary. Za katechizmem kościelnym dawne polskie katechizmy rycerskie, a także dzisiejsze prawo skautowe, wierzącej naszej młodzieży, wysuwają wiarę na czoło wszystkich powinności, gdy harcerzom swoim przyrzekać każą, iż całem życiem pełnić będą wierną służbę Bogu i Ojczyźnie. Służyć całem życiem Bogu, znaczy wziąć wiarę za punkt wyjścia i za podstawę wszelakiego działania prywatnego i publicznego.

Które prawdy objawione, Ukochani moi, wziąć macie za fundament charakteru? W s z y s t k i e bez wyjątku. Przebierać, wybierać tu nie wolno! Jak wyraz kaleczeje, gdy się w nim opuszcza choćby jedną zgłoskę, tak niszczeje cnota wiary, jeśli z objawienia Bożego odrzuci się choćby jedną prawdę. Katolik musi być gotów wszystko ucierpieć, a nawet dać życie za każdy artykuł wiary.

Dlaczego macie przyświadczyć prawdom wiary? Nie wystarcza przyjąć prawdy objawione dlatego, że w wierze katolickiej serce człowieka znajduje doskonałe zaspokojenie swoich najszlachetniejszych pragnień i dążeń; religia nie jest tylko sprawą serca, ale nadewszystko refleksyi, logiki, rozumu. Nie wystarcza uznać prawd objawionych dlatego, iż słyszycie, że najznakomitsi przedstawiciele wiedzy świeckiej obwołali i uznają katolicyzm za najdoskonalszy system wiary i za najwyższy wyraz cywilizacyi i społecznego ideału; katolicki Skład wiary nie może być ani na chwilę zależny od łaski kultury świeckiej, bo ta, pełna zawsze

wahań i problemów nierozwiązanych, gotowa jutro potępić, co dziś chwali i szacunkiem swoim otacza. Nie wystarcza też poddać swego rozumu pod prawdy objawione z tego jedynie powodu, iż religia katolicka jest wiarą Ojców naszych i najlepiej zabezpiecza byt nasz narodowy. Religii, która byłaby tylko wiarą Ojców, a nie byłaby równocześnie czystą, pełną prawdą Bożą, należy się, jak każdemu antykowi, miejsce w archiwum, w muzeum historyi, a nigdy w duszy człowieka i narodu. Źródłem pełnego życia duchowego, moralnego, społecznego, politycznego dla jednostki i ludów może i powinna być tylko cała, czystą prawda. Ja, gdybym miał przeświadczenie, że wiara moja nie jest jedynie prawdziwą wiarą Chrystusową, wyrzekłbym się jej bez wahania i żalu, złożyłbym mój krzyż biskupi, choćby mi potem przyszło zamiataniem ulic zarabiać na chleb powszedni i na zbawienie wieczne. Z wiarą bowiem, jak z monetą. Jedynie człowiek niespełna rozumu trzyma uporczywie w kieszeni błyszczące falsyfikaty, sporządzone z lichego kruszcu i cieszy się, że w nich posiada majątek na spokojną przyszłość; mąż mądry rzuca precz świecące blaszki, szuka i nabywa dobra i bogactwa prawdziwego.

Pobudką najwyższą, zdolną skłonić człowieka myślącego do przyświadczenia całem swojem przekonaniem i całą gorącością swojego serca prawdom objawionym może być i jest rzeczywiście tylko powaga samego Boga. Katolicy, wiemy o tem i wierzymy też dlatego, że sam Bóg ręczy nam całem swojem Bóstwem

za każdy artykuł wiary. „Jeśli Bogu nie wierzymy, to komu uwierzymy!“ [1]) Lucyfer, naczelnik zbuntowanych aniołów, nie uznał tej racyi pomimo całej jej oczywistości, nie poddał swego rozumu i swojej woli pod rozum i wolę Boga i stał się pierwowzorem duchów bez charakteru, ludzi czarnego charakteru. Przyjęcie z ust Boga prawd, wśród których znajdują się także tajemnice, nietylko nie jest dla człowieka ujmą, ale wywyższeniem, jak dla bluszczu nie jest ujmą, że się może oprzeć o dąb, jak dla uczniów Sokratesa nie było ubliżeniem, — jeśli dalej małą rzecz godzi się zestawić z nieskończenie wielką, — iż słaby swój rozum poddali pod większy rozum mistrza, pod wskazania jego, które w znacznej części były dla nich jakby religijnem objawieniem. „Najpiękniejsze szczęście człowieka myślącego polega na tem, — powiedział poeta, — że to, co się zbadać da, zbadał, a to, co się zbadać nie da, otacza czcią spokojną“ [2]). Nowszy myśliciel [3]) dodaje: „Głupcy tedy tylko głoszą, że światło wiary zagasa w miarę postępu nauk świeckich, że religia się przeżyła, że człowiek kulturny, jeśli nie chce obniżyć lotu swego rozumu, musi rzucić więzy wszelkiej wiary“. Zdjąć więzy wiary, znaczy zdjąć więzy prawdy. Nie przeżyła się prawdziwa religia, ale zbankrutowała cywilizacya materyalistyczna, przeciwna wierze. Wiara katolicka, jak ma wielką przeszłość, tak ma i nie mniejszą jeszcze przyszłość!

---

[1]) św. Ambroży.

[2]) Goethe.

[3]) Geibel

Jaka wiara jest podstawą charakteru? Znany pisarz rosyjski wprowadza w jednym ze swoich utworów arcylichą postać naczelnika miasta, który o sobie wyznaje: „Prawda, że biorę łapówki, kradnę... ale Bogu chwała, w wierze jestem silny, chodzę każdej niedzieli do cerkwi“ [1]). Istnieją typy innych faryzeuszów, którzy przyciśnięci do muru, nie przeczą, że rozpustują, kłamią, obdzierają bliźnich z dobrego imienia, a na swoją obronę dodają: przynajmniej w wierze jestem mocny, bo zachowuję zewnętrzne formy, praktyki religijne. W rzeczywistości żaden z tych ludzi niema cnoty wiary, a jeszcze mniej chrześcijańskiego charakteru. Współtwórczynią i oznaką zdobytego charakteru jest jedynie wiara żywa, która zdołała swemi zasadami przepromienić wszystkie władze duszy i stale kieruje niemi we wszystkich zamierzeniach, czynach. Rozstrzygnął sprawę Bóg, gdy przez usta swojego apostoła orzekł: *„Sprawiedliwy mój...* człowiek mój z charakterem... *żyje z wiary“* [2]).

Z czyjej ręki mamy brać prawdy objawione? Wyłącznie z Kościoła katolickiego, bo tylko przez ten Kościół komunikuje się Chrystus w całej pełni z duszami, a tylko wyjątkowo obcuje z niemi bezpośrednio, gdy mianowicie bez swojej winy znajdują się poza katolicką społecznością religijną. Przyjmować prawdy objawione z ręki Kościoła znaczy, przyjmować je w pierwszym rzędzie z ust papieża,

---

[1]) Gogol, Rewizor: Horodniczy w rozmowie z Liapkinem.

[2]) Żyd. 10, 38.

uznać papieża za Namiestnika Chrystusowego na ziemi, a w następstwie potępiać jako zbrodnię przeciw Bogu, jako czyn najbardziej przeciwnarodowy wszelkie zakusy, zmierzające do wytworzenia i osadzenia w obrębie narodu własnej głowy religijnej. Odrębna, nie zostająca z Rzymem w łączności głowa religijna, jest niczem innem, jak jednym z urzędników, czynowników państwowych, przenigdy zaś prawowitym nauczycielem i kierownikiem dusz ludzkich. Jeden jest tylko Chrystus i to nadnarodowy, jeden też tylko widzialny Jego zastępca dla wszystkich ludów ziemi... nadnarodowy.

Ponieważ pragnę, aby każdy z Was, Ukochani moi, przybliżył sobie i wprowadził w duszę jako najgłębsze, radosne przekonanie tę tyle ważną prawdę, że Kościół katolicki, że Papież w sprawach wiary jest najwyższym Nauczycielem i Wychowawcą ludzkości z ramienia samego Boga, kładę tu jeszcze objaśnienie, uzasadnienie, ujęte w formę prawną przez jednego z naszych uczonych świeckich.

„Dla mnie, zauważył tenże w liczniejszem gronie profesorów naszej wszechnicy, wśród których i ja się znajdowałem, dla mnie dogmat katolicki o nieomylności Kościoła i papieża jest postulatem rozumu i nie przedstawia żadnej trudności. Instytucya nauczycielska mogąca się mylić w rzeczach, od których zależy zbawienie wieczne, nie wzbudziłaby zaufania, nie zaspokoiłaby żadnego myślącego człowieka, nie miałaby temsamem racyi bytu. Jako prawnik odczuwam całą nędzę naszej organizacyi sądowej, ilekroć mianowicie na podstawie zeznań fał-

szywych świadków, sędziowie, musimy wydać wyrok przeciwko wdowie, sierotom, mimo że instynkt, serce, rozum mówi, że słuszność jest po ich stronie. I gdyby to było w mocy naszej, utworzylibyśmy prawnicy choćby jeden dla całego świata trybunał nieomylny, który jako ostatnia instancya rektyfikowałby natychmiast wszystkie nasze błędne orzeczenia. Gdy to niemożliwe, pocieszam się przynajmniej myślą, że kiedyś na powszechnym sądzie Boga nastąpi rewizya wszystkich mylnych wyroków ludzkich i naprawa krzywd nimi wyrządzonych. Pociecha ta może jednak wystarczać tylko, gdy idzie o sprawy doczesne. Inna rzecz kiedy są w grze zagadnienia religijne, na których musi człowiek z dnia na dzień urządzić życie swoje moralne i od których temsamem zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. W kwestyach tych Naczelny Urząd Nauczycielski, który ma zwierzone ich głoszenie, musi od początku i przez cały czas swego istnienia być Urzędem i Trybunałem nieomylnym. Gdyby bowiem choćby jedno tylko pokolenie z winy tegoż zamiast żyć prawdą, żyło fałszem, już ono mogłoby najsłuszniej wystąpić ze skargą, że błądziło jedynie dlatego, iż uwierzyło nauce Kościoła, którego na rozkaz Boży musiało słuchać pod grozą utraty zbawienia wiecznego. Rektyfikacya na sądzie ostatecznym przez Pana Boga omyłek, któreby jego Kościół popełnił, przyszłaby już za późno, bo nastąpiłaby w chwili, kiedy ludzkość dzieje swoje doczesne na zawsze, bez możliwości odmiany, zakończyła. Zdrowy rozum wyczuwa tedy, że Kościół katolicki i jego widzialna Głowa

jest w sprawach wiary i obyczajów nauczycielem nieomylnym“.

Człowiek z charakterem, to człowiek n i e z ł o m n e j n a d z i e i. Nadzieję jako skłonność włożył Stwórca już w naturę ludzką. Tę przyrodzoną siłę spodziewania się przemienia sakrament chrztu w c n o t ę chrześcijańską, a także rozszerza jej horyzont i umacnia prawie w nieskończoność jej fundament.

Chrześcijanie, możemy i powinniśmy nadzieje nasze kłaść wysoko, najwyżej! Mamy w pierwszym rzędzie spodziewać się pełnej szczęśliwości w życiu przyszłem. A, że istota szczęścia wiecznego polega na bezpośredniem oglądaniu i posiadaniu Boga, więc sam Bóg jest głównym przedmiotem cnoty nadziei. Dalej wolno i należy spodziewać się, że Bóg udzieli nam wszystkich łask, koniecznych do urobienia charakteru. Także dóbr doczesnych wolno nam się spodziewać dla siebie, bliźnich, Ojczyzny, o ile mianowicie przyczyniają się do chwały Bożej i udoskonalenia naszego.

Nadzieje czysto ziemskie są najczęściej tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, gdyż opierają się na słabych siłach naszych i na obietnicach ludzi, którzy niejednokrotnie jużto nie chcą, już nie mogą dotrzymać, co przyrzekli. Inaczej, gdy idzie o nadzieję chrześcijańską i o dobra z nią złączone. Tu każdy ma bezwzględną pewność, że obiecane dobra go nie miną, bo ręczycielem jest znowu, jak przy cnocie wiary, Bóg. Słowo ludzkie święte; słowo Boga najświętszem. Dotrzyma go Pan, bo jest wszechmocny i wierny.

Chrześcijanin z charakterem, to człowiek z duszą pełną miłości.

Kochać, młodzi moi Przyjaciele, musicie. Idzie o to, żebyście uczuciem stałem kochali tylko to, co miłości prawdziwie jest godnem.

Najgodniejszym miłości jest Bóg. Kochajcie tedy Boga całym swoim rozumem, całą swoją wolą, całem swojem uczuciem i uważajcie sobie za największe szczęście i zaszczyt, że możecie, że wolno wam kochać Boga. Miłujcie Boga przedewszystkiem dla Jego nieskończonej doskonałości. Miłujcie Go też dlatego, że On pierwszy was umiłował miłością tą samą, którą miłuje Siebie i że z tej miłości darzy was dobrem: w porządku przyrodzonym, utrzymując was przy życiu i siłach za pośrednictwem milionów swych stworzeń, wirujących dokoła każdego z was, jako swojego ośrodka; w porządku nadprzyrodzonym, służąc wam osobiście w największem poniżeniu i wydaniu się na śmierć krzyżową. Miłość swoją ukazujcie Bogu w sposób podobny, jak On wam swoją miłość ukazuje, to jest, życząc Mu dobrze. Dwojakiego dobra możecie życzyć Bogu. Najpierw życzcie Mu tego, które już posiada: cieszcie się mianowicie, że jest tem, czem jest i że do wewnętrznej, istotnej Jego doskonałości nic nie może być dodane. Powtóre życzcie Bogu dobra, którego jeszcze niema, a więc: starajcie się o pomnożenie Jego czci i chwały zewnętrznej przez radosne pełnienie Jego woli i przez przywodzenie także innych ludzi do tego, żeby Go Bogiem swoim uznali, kochali.

Wolno wam i musicie kochać także siebie. „*Kto sobie jest złym, komuż dobry będzie?*" [1]). Jest sobie dobrym, kocha siebie dobrze, kto miłuje w sobie przedewszystkiem nadprzyrodzone dary łaski i dawcę ich Boga. Miłuje siebie dobrze, kto naturalnych i nadnaturalnych darów Bożych używa na chwałę Bożą, na urobienie w sobie charakteru chrześcijańskiego, na zbawienie obfite w szczęście wieczne. Kocha siebie źle, kto głównie stara się o ciało i dobra materyalne, kto nie widzi, nie uznaje swoich braków i błędów, kto szuka wyniesienia kosztem Boga, sumienia, współbraci.

Miłować mamy także bliźnich. Są ludzie, którzy, żeby użyć wyrażenia fizyków, mają siłę tylko dośrodkową, myślą tylko o sobie, kochają tylko siebie, to: nędznicy; są inni, którzy rozwijają równocześnie wielką siłę odśrodkową, kochają, czynią dobrze wszystkim, których serce i ręka ich dosięgnąć może, to: ludzie z charakterem. Godność nasza chrześcijańska, a nawet dobrze zrozumiany interes nasz osobisty wskazuje, że mamy iść śladem tych drugich; nikogo nigdy nie skrzywdzić, wszystkim z miłości ku Bogu czynić wszystko dobre, które jest w naszej mocy.

Wielkim naszym bliźnim jest Kościół katolicki. W skład jego wchodzi Syn Boży, Bogarodzica, wchodzą wszystkie największe, najszlachetniejsze duchy wszystkich czasów. Kochajmy tego wielkiego bliźniego całą duszą. Kochajmy Kościół i dlatego, że niesie nam, narodowi największe bogactwa: wiarę, łaskę, cnotę, zbawie-

---

[1]) Ekkli. 14, 5.

nie wieczne. Mając na oku te doniosłe dobra, św. Ambroży nie wahał się powiedzieć: „Niemasz lepszej Ojczyzny nad Kościół katolicki — *nulla patria melior quam fides catholica*". Miłość zaś naszą ujawniajmy przedewszystkiem czynami, stałym i wiernym dla wskazań Kościoła posłuszeństwem. *Polonus semper fidelis!* Więcej jeszcze! Niech każdy z was zasłuży sobie na zaszczytne imię „Obrońcy Kościoła — *Defensor fidei*".

Wielkim, bardzo bliskim bliźnim, jest nam Ojczyzna ziemska. Szczęśliwym się czuję, że w imię Chrystusa i Jego Kościoła mogę was uczyć zarówno miłości Ojczyzny niebieskiej, jak miłości Ojczyzny doczesnej. Ale, czy trzeba aż uczyć was tej miłości? Wiem, Ukochani moi, że całym żarem młodego serca miłujecie Ojczyznę. Mnie jednak idzie o to, żebyście ją kochali miłością dobrą, najlepszą, którąby miała wartość nietylko w oczach ludzi, ale i zasługę wobec Boga na życie wieczne. Bo trafia się i miłość zła, która więcej szkody niż pożytku Ojczyźnie przynosi.

Miłość jest zła, gdy się Ojczyznę kładzie nad Boga, Twórcę Ojczyzny. Miłość jest zła, gdy zasady starożytnej: „*salus rei publicae suprema lex esto* — zbawienie Ojczyzny jest najwyższem przykazaniem", nadużywa się do rozgrzeszania zbrodni, popełnianych w imię rzekomego dobra swojego narodu przeciw Bogu, przeciw miłości Ojczyzny niebieskiej, przeciw najsłuszniejszym prawom Ojczyzny reszty ludów ziemi. Miłość jest zła, gdy się nie pamięta, że imienia Ojczyzny, podobnie jak imienia Bożego,

w pustych frazesach nie wolno nigdy brać nadaremno, a jeszcze mniej pokrywać niem brudnych interesów osobistych, partyjnych. Miłość Ojczyzny jest zła, jeśli obyczaje nasze są złe: oszustowi, marnotrawcy, próżniakowi, tchórzowi, złodziejowi i wszelakiemu innemu niegodziwcowi powinna być odjętą nazwa Polaka.

Kochamy zaś Ojczyznę dobrze, jak przystoi na chrześcijanina z charakterem, jeśli jej miłość stale poddajemy miłości Boga, jeśli ją stale dozorujemy sumieniem, jeśli w pierwszym rzędzie zabiegamy o zachowanie i pomnożenie w niej dóbr wiekuistych wiary, sprawiedliwości, oświaty, opartej o religię, jeśli przed prawowitą władzą w narodzie karnie naszą wolę chylimy, jeśli do głębi przejęliśmy się poczuciem odpowiedzialności za jej byt, rozwój, całość granic, jeśli wreszcie w pełnem poczuciu tej odpowiedzialności gotowi jesteśmy, ilekroć tego zachodzi potrzeba, przejąć na naszą głowę wszystkie gromy klątwy publicznej, byle przez tę naszą ofiarę Bóg był pochwalony, a Ojczyzna zbawiona.

„Każdy jest tyle dłużen swojej Ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. I za ostatniego niechaj będzie uważan ten, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczci i nie wspomoże!“ [1]). Tak formułuje obowiązki Polaka ojciec historyi naszej narodowej.

Ostatniego niechaj między wami nie będzie. Niechaj każdy stara się w Ojczyźnie być pierwszym... zasługą.

---

[1]) Długosz we wstępie do swej Historyi.

Wielkim wreszcie bliźnim naszym jest ludzkość cała. Katolik z charakterem godzi dobrze miłość własnej Ojczyzny z miłością ludzkości. Serce jego jest wolne od ciasnego, fanatycznego nacyonalizmu, tej najgłębszej herezyi przeciw miłości bliźniego, a za to pełne troski w myśl słów apostoła: *„Wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie“* [1]), aby każdemu narodowi stała się sprawiedliwość i dana była możność wypełnienia w całości szczególnego posłannictwa cywilizacyjnego, jakie mu Twórca narodów wyznaczył w ludów rodzinie.

Prosto, pięknie, głęboko w myśl Chrystusa sformułował nieśmiertelny nasz pisarz obowiązki, jakie każdy człowiek ma wobec wszystkich ludów świata. „Należy miłować Ojczyznę nadewszystko i należy myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu; ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patryoty jest, czuwać nad tem, by idea jego Ojczyzny nietylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patryotów powinno być: „przez Ojczyznę do ludzkości“, nie zaś: „dla Ojczyzny przeciw ludzkości“ [2]).

*

Wiarę, nadzieję, miłość otrzymaliście, Ukochani moi, w chrzcie wraz z łaską poświęcającą, ale tylko jako siły i uzdolnienia nadprzy-

---

[1]) Galat. 3, 28.
[2]) H. Sienkiewicz.

rodzone; znajomość poszczególnych prawd wiary i sprawność ku wzbudzaniu odpowiednich każdej cnocie aktów musi każdy sam przy pomocy Bożej ćwiczeniem sobie wyrobić. Trzeba więc, żebyście codzień z głębi duszy wołali: „Wierzę Panie, niech wierzę mocniej. Ufam Panie, niech ufam bezpieczniej. Kocham Panie, niech kocham goręcej. — *Credo Domine, credam firmius. Spero Domine, sperem securius. Amo Domine, amem ardentius!*". Trzeba, żebyście wszystko, cokolwiek czynicie, spełniali z pobudek wiary, nadziei, miłości, czyli, co jest ostatecznie tosamo: żebyście nieustannie uprawiali kult najświętszej woli Bożej, mówiąc przed rozpoczęciem działania i wśród działania: „Chcę, Ojcze Najlepszy, czego Ty chcesz, chcę dlatego, że Ty chcesz, chcę, jak Ty chcesz, chcę, jak długo Ty chcesz. — *Volo, quid vis, quia vis, quomodo vis, quamdiu vis!*" [1]). W szczególności, co się tyczy miłości, wielki mistrz życia duchownego taką daje wskazówkę do jej nabycia: „Chcesz pokochać Boga z całego serca, kochaj Go z całego serca. Kochając Go, kochaj jeszcze bardziej. Uczeń niech zaczyna kochać, a stanie się mistrzem. Ten co postąpił, niech idzie coraz dalej w kochaniu, nie myśląc, że już doszedł do szczytu, bo w miłości można w tem życiu wzrastać, aż do ostatniego tchu. Ci zaś, co w miłości są najwyżsi i najdoskonalsi, niech mówią z Psalmistą: „Oto teraz zaczynam miłować!". Podobnie musi czynić, kto chce nauczyć się dobrze, wytrwale, czynnie ko-

[1]) Słowa modlitwy kościelnej.

chać siebie, Kościół, Ojczyznę, bliźnich. I tu jedynie ćwiczenie czyni mistrzem.

* * *

Wiara, nadzieja, miłość przypuszczają nas do nadnaturalnego uczestnictwa w wiedzy, miłości, którą Bóg obejmuje siebie, przebóstwiają temsamem nasze obcowanie z Bogiem.

Obok cnót teologicznych istnieją cnoty obyczajowe czyli moralne. Cnoty obyczajowe są z natury swojej porządku naturalnego, bo ich nasiona złożył Bóg już przy akcie twórczym w przyrodzonych władzach każdego człowieka. Stąd spotykamy je też u pogan. W chwili zaszczepienia natury człowieka łaską poświęcającą, uzdolnienia moralne przyrodzone stają się uzdolnieniami nadnaturalnemi i służą ku przebóstwieniu naszych stosunków z ludźmi, gdyż każde z nich jest naśladowaniem jednej z doskonałości Bożych, któremi Bóg obcuje ze swojem stworzeniem. Myśl podstawowa we wszystkich cnotach moralnych jest jedna: stanowcze chcenie i działanie tego, co dobre, stanowcze niechcenie i zwalczanie tego, co moralnie złem. Niemniej, chociaż we wszystkich tych cnotach myśl podstawowa jest tasama, rozróżniamy w nich cztery główne grupy, formy działania: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo. Mówię: cztery grupy, gdyż dokoła każdej z cnót kardynalnych układają się liczne cnoty drugorzędne, ściśle z główną złączone.

Roztropność chrześcijańska jest jakby nadprzyrodzonem okiem duszy w dziele

urobienia charakteru. Ona donosi dobre rady wszystkim cnotom, żeby zawsze szły złotą drogą środkową; ona przewiduje niebezpieczeństwa, zagrażające życiu moralnemu; ona uczy, jak wszystkich danych przyrodzonych i łaski używać wyłącznie na chwałę Bożą i na istotne dobro własne i bliźnich. W szczególności żyją z roztropności, — jak pszczoły dokoła swej królowej matki, — cnoty: pilności, ładu, staranności, punktualności, które razem składają tyle ważną w życiu prywatnem i narodowem cnotę obowiązkowości.

Jenerał de Sonis, wódz żuawów papieskich, jeden z najszlachetniejszych ludzi zeszłego wieku, zapytany, skąd wziął wielką roztropność, obowiązkowość, która znamionowała całe jego życie prywatne i publiczne, odpowiedział: „Jeśli, jak ufam, nie zboczyłem nigdy z drogi powinności, ani na prawo ani na lewo, zawdzięczam to modlitwie, rozmyślaniu, rachunkowi sumienia; w tych praktykach religijnych nastawiałem codziennie kompas łódki mojego życia na cel wieczny“. Innego skuteczniejszego sposobu przyswojenia sobie wielkiej miary roztropności i obowiązkowości nikt wskazać nie potrafi. Módlcie się tedy, Kochani moi, za przykładem Króla-mędrca: *„Daj, Panie, słudze twemu serce rozumne, aby mógł zawsze rozeznać między złem a dobrem“* [1]. Proście Ducha świętego, abyście umieli i chcieli czynić stale najlepszy użytek z darów, którymi opatrzył waszą duszę w sakramencie bierzmowania. Człowiek, który dużo i dobrze się modli, znajdzie w każ-

[1]) 3 Król. 3, 9.

dem położeniu radę i godziwe wyjście; który zaś zaniedbał, wzgardził modlitwą, stanie w końcu wobec swojego życia, wobec świata, jakby przed pustym orzechem, w którym on sam jest głodującym robakiem. Wprowadźcie też w życie wasze, jako stałą praktykę choćby krótkie rozmyślanie o prawdach wiecznych i codzienny rachunek sumienia, a staniecie się jasnowidzami w poznawaniu swoich obowiązków rodzinnych, szkolnych, społecznych, obywatelskich i w szeregowaniu ich wedle istotnej każdego wartości, znaczenia; rozerwiecie sieć kłamstwa, samooszukaństwa, którą zła miłość własna na was zarzuciła; uświadomicie sobie różnicę między instynktem a rozumem, między dobrą chęcią a dobrą wolą, między namiętnością a cnotą, rozbudzicie mieszczące się we wnętrzu waszem moce, potęgi dobre, wytępicie wady temperamentu, zmierzycie całą przepaść między tem, czem wydajecie się przed sobą i drugimi, a czem jesteście rzeczywiście. Słowem, nauczycie się sądzić siebie i ludzi, wypadki bliskie i dalekie nie wedle zmiennej i fałszywej opinii świata, ale wedle odwiecznych zasad Ewangelii. Nie mówcie, ani dopuszczajcie myśli, że trud taki dobry dla zakonników, a nie dla ludzi świeckich. Nikomu tyle nie jesteście winni, ile sobie, gdy idzie o udoskonalenie moralne. Żadna zaś praca nad sobą nie jest wdzięczniejsza, owocniejsza, niż ta codzienna okólna podróż w medytacyi i rachunku sumienia dokoła swojego małego świata wewnętrznego, niż ten korczunek, ta orka i siejba duchowa na roli własnej duszy.

Sprawiedliwość chrześcijańska w szerszem słowa znaczeniu obejmuje wszystkie cnoty i nie różni się niczem od świętości. W ścisłem rozumieniu jest to cnota moralna, która skłania wolę do oddania każdemu, co mu się z prawa należy.

Różne rzeczy należą się od każdego z was ludziom. Rodzicom, nauczycielom, prawowitej władzy winniście posłuszeństwo we wszystkiem, co zgodne z wolą Bożą. Uprawiajcie je tedy codziennie z sumienia i nieście je ochoczo z miłości ku Bogu. Posłuszeństwo dobrowolne jest cnotą rycerską, oznaką dojrzałości duchowej, objawem wielkiej siły etycznej, uzewnętrznieniem najwyższej wolności moralnej, a więc najpiękniejszą ozdobą chrześcijanina. Posłuszeństwem dzieci wobec rodziców stoi rodzina, posłuszeństwem uczniów wobec nauczycieli stoi szkoła, posłuszeństwem podwładnych wobec prawowitego rządu stoi naród, państwo. Młodzieniec, który odmawia należnego posłuszeństwa, niegodzien jest imienia syna, ucznia, obywatela i winien być traktowany jak niewolnik, którego zmusza się karą do spełnienia obowiązku. Chrześcijańska cnota posłuszeństwa ma zapewnione uznanie u ludzi, błogosławieństwo u Boga. „*Vir oboediens loquetur victoriam* — mąż posłuszny głosić będzie zwycięstwo“[1]), zapewnia Mędrzec Pański. Także naród, który składa się z jednostek karnych, będzie miał do wykazania w swoich dziejach wewnętrznych i zewnętrznych same tylko tryumfy. „*Natio oboe-*

[1]) Przyp. 21, 28.

diens loquetur victorias". Oby takim karnym narodem był zawsze i we wszystkiem naród nasz polski! Oby o Polsce, która ku nam idzie wolna, można powiedzieć, że, jak jej Orzeł Biały ma jedną głowę, jedno serce, tak jej wszystkie syny mają jedną zgodną duszę, jedno, wszystkich miłujące serce! Oby słowa Apostoła „*Spectaculum facti sunt angelis, hominibus* — najwdzięczniejszem dla swej jednomyślności są widowiskiem aniołom i całemu światu“ [1]), do naszego odnosiły się narodu!

Wszystkim ludziom należy się od was prawda, słowność! „*Amicus Plato, magis amica veritas*", mawiał Arystoteles, a za nim wszystkie lepsze duchy starożytności. Stokroć bardziej obowiązuje prawdomowność w słowach, w piśmie, w czynach chrześcijanina. Mowa więc wasza, Ukochani moi, niechaj zawsze i wszędzie pokrywa się ściśle z myślami waszemi, aby przyjaciel i nieprzyjaciel bez cienia obawy i zawodu mógł każde wasze „tak“ wziąć za „tak“, „nie“ za „nie“ [2]). Miejcie wszyscy słowo, na które liczyć można, jak na wschód słońca. Umiłujcie do takiego stopnia prawdę, żebyście mogli powtarzać za św. Augustynem: „Widzisz, Panie, że nie kłamię; jak mówię, takie jest serce moje“ [3]). „*Per vias rectas*" — Prawdą pójdę przez całe życie!“ — oto hasło godne młodzieńca polskiego.

Prawdę dłużni jesteście także sobie samym. Prawda wobec siebie, uznana i ukochana

---

[1]) 1 Kor. 4, 9.

[2]) Mat. 5, 37.

[3]) Wyznania, ks. XI.

we wszystkich jej konsekwencyach, to p o k o r n e o sobie mniemanie, które nie zapoznaje otrzymanych talentów, ale je odnosi do ich Dawcy i stale obraca je na Jego chwałę. Cnota pokory nieznaną była w świecie pogańskim. Słowo „*humilitas*" oznaczało bowiem etymologicznie tyle, co niskość, podłość. Odsłonił nam całą jej wartość dopiero Chrystus, który nie zawahał się w wieczerniku upaść przed swojem stworzeniem na kolana. Nic milszego w towarzyskiem obcowaniu nad młodzieńca skromnego i prawdziwie pokornego. Z drugiej strony, nic śmieszniejszego nad widok jednostki nadętej, pyszałkowatej. Zdarzyło mi się kilka razy spotkać osobniki, które głosiły, że są Bogiem Ojcem, Synem Bożym. Byli to biedni obłąkani. Gdy widzi się ludzi, co wciąż chodzą w dymie samochwalstwa, ciśnie się mimowoli na usta uwaga: to także w swoim rodzaju „pomyleni"!

Wszystkim ludziom, zwłaszcza dzieciom, starcom, niewiastom, należy się od was wielka u p r z e j m o ś ć, s t a ł a d o b r o ć. Codzienna dobroć, o której mówię, to nie pusta czułostkowość w obliczu obcych cierpień, ani ślepa pobłażliwość dla cudzych błędów, ale rozumna czujność i szlachetne współczucie, nachylające się troskliwie ku wszelakiej nędzy, czy ona niezawiniona, czy zawiniona, czy dotknięte nią osoby nam bliskie, które nas kochają, czy dalsze, co nas skrzywdziły i nienawidzą. Przymiotu tego, na który składa się sprawiedliwość, prawda, miłość, pokora, uprzejmość, wielkoduszność, nikt nie bierze dziedzictwem po rodzicach, ani przyswaja sobie razem z wyższem wykształce-

niem, z nabytą godnością. Każdy musi go sam sobie ciężkim mozołem zdobyć. Ćwiczeniem jest tu wszelki dobry uczynek, spełniany wobec bliźniego tylokrotnie, ilekroć tylko ku temu nadarzy się sposobność i to nawet bez pociechy i nadziei uznania, podzięki, wdzięczności. Gorąco wam, Umiłowani moi, życzę, żebyście cnotę tę posiedli w całej jej pełni, żeby o was Bóg i ludzie osądzili, iż obok przydomka *„de Deo"* macie *„słońce"* w herbie, że jesteście ludźmi z gruntu dobrymi, że bije od was łuna dobroci.

Najgłębszą z wszystkich kwestyj przy budowie i rozwoju charakteru chrześcijańskiego jest dla młodzieńca jego stanowisko wobec cnoty wstrzemięźliwości. W rzędzie przymiotów moralnych na żaden sposób nie śmie brakować tej cnoty kardynalnej. Cechą wstrzemięźliwości jest umartwienie. Nie wymaga ona wyrzeczenia się wszystkich przyjemności i dóbr doczesnych, jeno tych, które dla duszy zawadą są w jej udoskonalaniu moralnem i osiągnieniu celu ostatecznego.

Na pełną cnotę wstrzemięźliwości składa się umartwienie zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze polega na opanowaniu ciała i jego zmysłów, aby zawsze i wszędzie były dobrym, sprawnym przewodnikiem w przenoszeniu moralnej siły ducha na wszelakie czyny, zmierzające do wykształtowania w nas charakteru. Umartwiać więc mamy ciało nasze nie dla przyjemności umartwienia, ale ponieważ poskramianie zmysłów zawsze odbija się korzystnie na duszy i tylko umartwione serce zdolne jest

do wielkiej, bezinteresownej miłości Boga i bliźniego, do heroicznych poświęceń i ofiar. Zmysły umartwione to pieczęci, zamki, które trzymają pod kluczem złe, samolubne chęci, namiętności. „Tyle postępu moralnego, ile zaparcia się siebie“, stwierdza autor księgi „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“. Musi koniecznie chatkę swej duszy ogrodzić płotem cierniowym umartwienia, powiedział najbardziej nieumartwiony pisarz czasów ostatnich, kto chce ją ustrzedz, żeby bydełko do niej nie weszło [1]).

Wstrzemięźliwość wewnętrzna polega na miarkowaniu rozpędu rozumu, żeby się nie zużywał na bezużyteczne i błędne mędrkowanie; na poskramianiu woli, żeby się nie skłaniała ku rzeczom moralnie złym; na trzymaniu w karbach wyobraźni, żeby się nie oddawała marzeniom próżnym, niebezpiecznym; na powściąganiu serca, żeby się nie rozpraszało na miłostki niskie; na umartwianiu pamięci, aby nie wspominała nietylko upadków hańbiących, ale nawet powodzeń słusznych, które mogłyby nas wbić w pychę.

W trosce serdecznej o wasze szczęście zwracam jeszcze osobno uwagę na potrzebę zewnętrznego i wewnętrznego opanowania, poskramiania popędu jedzenia, picia, jako też chuci płciowych. Jeść i pić macie tylko tyle, ile jest koniecznem do utrzymania sił żywotnych ciała. Wszystko, co ponadto, szkodliwem jest, złem jest. Dobrze uchwycił i sformułował dawną zasadę ascetyki chrześcijańskiej

---

[1]) Nietsche.

pedagog ostatniej doby, gdy uczy, że poradną, prawie niezbędną jest rzeczą, nałożyć sobie w życiu przynajmniej od czasu do czasu dobrowolne, niekonieczne umartwienia. Kto czyni bowiem wszystko, co jest dozwolone, bliski jest uczynienia tego, co niedozwolonem. Nie utrzymamy się w pełni obowiązku, jeśli nie podejmiemy ćwiczeń, które są ponad obowiązek[1]).

Nad ścisły obowiązek jest praktyka całkowitej wstrzemięźliwości od wszelkich napojów alkoholowych. Bardzo wam, Ukochani moi, zalecam wielką ideę zupełnej wstrzemięźliwości, gdyż nawet umiarkowane picie kryje dla duszy i ciała waszego wielkie niebezpieczeństwa. Od kieliszka dochodzi się nieraz do szklanki, od szklanki do hańby, od hańby do rozpaczy, zniszczenia życia. Napoje alkoholowe są tylko używką a nie środkiem odżywczym; zawierają truciznę, która osłabia organizm; wpływają ujemnie na obyczaje. Człowiek, który używa trunków rozpalających, łatwo staje się płaskim w swoich dowcipach, ordynarnym w całem swojem zachowaniu. Przeciwnie całkowita wstrzemięźliwość podnosi siły fizyczne ciała, pomaga rozwojowi duchowemu, sprawia, że łatwiej i ochoczo idziemy za wskazaniami rozumu i wiary. Przeciw zasadzie: „*Vinum laetificat cor hominis* — wino wnosi radość w serce człowieka“, stoi zasada wyższa i niezawodniejsza: „*Abstinentia laetificat cor hominis* — całkowita abstynencya daje

---

[1]) Foerster.

zadowolenie, radość, rozkosze wyższe, bo duchowe, nieprzemijające".

Zupełna wstrzemięźliwość od trunków rozpajających godna najgorętszego zalecenia także dlatego, że jest jednym z najważniejszych środków odrodzenia fizycznego, moralnego, ekonomicznego, narodu. Mało gdzie tylu ludzi wymiera na gruźlicę, co u nas. Należymy też do najuboższych społeczeństw w Europie. Źródłem jednej i drugiej klęski jest w niemałym stopniu zamiłowanie do napojów wyskokowych. Jeśli ukochamy całkowitą wstrzemięźliwość, ocalimy zdrowie własne i przyszłych pokoleń i pomnożymy nasz dobytek do tej miary, iż starczy zawsze nietylko na potrzeby nasze osobiste, ale i na poparcie wszystkich dobrych spraw i celów publicznych.

Nie pijmy więc trunków alkoholicznych ani stale, ani sporadycznie; nie pijmy ich nigdy w życiu!

Na szczęście wasze i Ojczyzny zaklinam was, pielęgnujcie także całkowicie, bezwzględnie cnotę czystości duszy i ciała, unikajcie wszystkiego, co mogłoby narazić was na jej utratę. Czy żądanie to nie jest nad siły człowieka, czy nie niszczy zdrowia, nie skraca życia? Wywody o niemożliwości zachowania zupełnej czystości podtrzymują tylko pseudolekarze, pisarze sprośni, uprawiający literaturę chlewka, spekulanci, zbierający mienie kosztem zdrowia, życia młodzieży. Szkodników tych wskazał palcem znakomity nauczyciel średniowie-

cza[1]), kiedy napisał te trafne słowa: „*Ecce diabolus physicam docet, ecce medicus factus est, de complexionibus loquitur, infirmitates diversas, si teneatur religio, generari praedicat. Sed quare hoc? Non ut mederi velit, sed ut occidere possit.* — Oto dyabeł bawi się w nauczyciela fizyki, oto udaje lekarza, rozprawia o ustroju organizmu, wynajduje różne choroby dla odstraszenia tych, którzy chcą zachować przykazania Boże. Na co to wszystko? Nie idzie mu bynajmniej o leczenie ciała, ale o jego zniszczenie“.

Dla katolika kwestya bezwzględnej czystości jest od początku przesądzona. Bóg rozkazał: „musisz zachować czystość pod utratą zbawienia wiecznego!“. To, co człowiek z woli Twórcy natury ludzkiej musi, to i przy pomocy Jego może.

Ale i najpoważniejsi przedstawiciele medycyny doszli badaniami swemi do pewnika naukowego, że całkowita wstrzemięźliwość płciowa zdrowia nie umniejsza, ale je potęguje, życia nietylko nie skraca, ale je przedłuża. Oto kilka takich orzeczeń lekarskich. „Jeszcze ani jednej choroby nie widziałem, którą czystość byłaby spowodowała“[2]). „Nietylko etyka, ale i rozum i miłość własna domagają się czystego życia i żadna inna cnota nie opłaca się na ziemi tak, jak czystość“[3]). „Absolutna

[1]) Hugo a S. Victore.

[2]) Dr. Montegazza.

[3]) Dr. Kornig.

wstrzemięźliwość i czystość zgadza się równie dobrze z prawidłami fizyologii, jak z owemi etyki i religii[1]). Uzasadniają zaś uczeni twierdzenie swoje tem, że gdy wszelkie nadużycia dokonane na ciele, odciągają temuż najszlachetniejsze składniki, potrzebne do odżywiania mózgu, serca, mlecza pacierzowego, nerwów, krwi, to zaoszczędzone te soki żywotne idą na wzmocnienie całego organizmu, a w następstwie ułatwiają pracę duszy.

Rzecz pewna, że całkowite ujarzmienie popędu płciowego wymaga walki. Ale za to każde nowe odniesione tu zwycięstwo nad chuciami cielesnemi jest prawdziwym aktem wyzwolenia. *„Voluptatem vicisse, maxima est voluptas"*[2]). Słowa Zbawiciela: *„Jarzmo moje jest lekkie, a brzemię słodkie"*, znajdują i tutaj pełne zastosowanie, gdy się porówna trud wyłożony w zmaganiach się o zachowanie czystości, z trudem, wstydem, hańbą, poniżeniem, które zazwyczaj są udziałem ludzi rozwiązłych. Znana legenda średniowiecza wprowadza Lucyfera, unoszącego się nocą nad wielkiem miastem, który odbywa przegląd nor, jaskiń nierządu. Szatan wszystkich szatanów dochodzi do konkluzyi: „Mam ja więcej męczenników, niż Bóg. Rozpustnicy otrzymują tyle policzków fizycznych i moralnych, że życie ich gorsze od śmierci!". Obyście nigdy nie doświadczyli na sobie, jak wiele gorzkiej i łzawej prawdy mieści się w tych słowach największego kłamcy!

---

[1]) Profesor Lionel S. Beale.
[2]) św. Cypryan.

Charakter chrześcijański nie da się wreszcie pomyśleć bez cnoty męstwa. Dwa są także rodzaje męstwa: jedno zewnętrzne, drugie wewnętrzne razem i zewnętrzne. Objawem pierwszego, to odwaga żołnierza, który dla otrzymania odznaki waleczności, broni nieustraszenie granic kraju, — lekarza, który dla pieniędzy czuwa przy łożu zadżumionego, — studenta, który dla rozgłosu i próżności z narażeniem własnego życia rzuca się w nurty rzeki, aby ratować tonącego kolegę. Wszyscy ci dokonali czynów odważnych, mają pozory męstwa, ale w rzeczywistości daleko im do męstwa chrześcijańskiego.

Cnota męstwa jest stałem usposobieniem i trwałą tężyzną moralną, która hartuje wolę i czyni ją zdolną do spełniania wszystkich i najtrudniejszych obowiązków i do znoszenia, przetrzymania wszystkich i największych przykrości, a nie chwilowem podnieceniem i czysto przejściowym wybuchem. Mężnym więc zewnętrznie razem i wewnętrznie jest ten, kto z miłości ku Bogu spieszy bliźnim, Ojczyźnie z poratunkiem, ilekroć tylko naszej potrzebują pomocy; kto zwycięsko opiera się namiętnościom, ciągnącym go do grzechu; kto gwałt zadaje oczom, aby się nie błąkały po wystawach nieczystych; kto, mimo że stać go na to, nie uczęszcza na gorszące widowiska teatralne, kinowe, kabaretowe; kto odtrąca pisma, książki pornograficzne; kto nie nadużywa zaufania bezbronnej kobiety. Wstrzymanie się od złego, ucieczka przed okazyą jest w tych

wszystkich wypadkach czynem rycerskim, heroicznym *„Heroica fortitudo talis fuga!"*. Mężnym jest dalej, kto pokonywa pociąg do próżniactwa; kto mimo naporu dochowuje zwierzonej sobie tajemnicy; kto przyznaje się do winy i bierze na siebie jej następstwa; kto obrażony, nie wyzywa na pojedynek, a wyzwany go odmawia; kto tłumi w sobie chęć zemsty i przebacza urazy; kto nawet w ciężkiej potrzebie nie narusza cudzego grosza; kto wobec wrogiej, krzywdzącej opinii publicznej zachowywa równowagę i niezależność ducha; kto w towarzystwie rozpustnych kolegów broni cnoty czystości; kto nie łamie się w nieszczęściu i nie upaja się w szczęściu. Męstwo chrześcijańskie ujawnia się zwyczajnie nawet bardziej we wszelkiem opanowywaniu siebie samego, niż drugich, bo codzienna walka z sobą samym jest i żmudniejsza i ograniczona ostatecznie tylko do uznania i pochwały ze strony Boga i własnego sumienia.

Znacie więc wysokość i głębiny, szerokość ideału męstwa chrześcijańskiego. Wprowadźcie go w duszę, rozwijajcie w sobie coraz bardziej i bardziej. W siłę fizyczną i moralną, konieczną do spełniania dobrych czynów i znoszenia szlachetnie cierpień, wmieszczajcie stale miłość, a wydźwignecie siłę do miłości; wnoście w miłość hart i siłę, a uczynicie miłość heroiczną i całe życie heroicznem.

* * *

Charakter chrześcijański to kwiat, złożony z blasków, woni wszystkich przymiotów indywidualnych i społecznych, to arcydzieło etyczne, wytworzone z wszelakich cnót, spojonych między sobą żarem wielkiej, doskonałej miłości Boga i ludzi. Sama siła, energia woli bez namaszczenia miłości, to jednostronność, bezwzględność, gwałt, zdeptanie cudzych praw, a w następstwie przekleństwo sobie, bliźnim, narodom, ludzkości. Siła, energia uzupełniona, przepojona miłością, słodyczą, umiarkowaniem, to jasność, słońce, radość, błogosławieństwo przed Bogiem, we wnętrzu własnej duszy, w obliczu ludzi.

Zdrojami wewnętrznej siły nadprzyrodzonej, z których nieustannie w pracy nad wyrabianiem cnót i budową charakteru chrześcijańskiego czerpać, Ukochani moi, możecie i powinniście wciąż nowe energie Boże, to, — jak już słyszeliście, — sakramenta święte.

Bierzmowanie udoskonala dzieło rozpoczęte przez chrzest. „*Confirmo te*", mówi tu biskup do kandydata na rycerza chrześcijańskiego, umacniam, uzdalniam cię do wielkich czynów i do wielkich cierpień w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, przez osobne dary, a zwłaszcza przez dar męstwa, który tem jest wobec zwyczajnej cnoty męstwa, czem stal wobec żelaza.

Pokuta, spowiedź naprawia błędy przeszłego życia, usuwa więc przeszkody, tamujące rozwój charakteru, oczyszcza, odnawia, a także wzmacnia wewnętrznie, pomnaża siły ducha,

utwierdza w cnocie. Dzień spowiedzi, to temsamem dla myślącego, mądrego młodzieńca, dzień wielkiego święta.

Najgłówniejszym jednak środkiem odżywiania rozumu, woli, urabiania cnót jest Najświętszy Sakrament. Trafnie św. Jan Chryzostom[1]) odczuł, ujął znaczenie Komunii świętej w dziele twórczem charakteru, kiedy powiedział: „Przy stole eucharystycznym karmią się orły, a nie kruki — ἀετῶν γάρ, οὐ κολοιῶν αὕτη ἡ τράπεζα". Nie każdy jednak człowiek wynosi z tego Sakramentu wszystkie pożytki, jakie w nim się mieszczą. Są tacy, którzy go pożywają, ale nim się wcale nie odżywiają lub tylko w nieznacznej mierze. Albowiem Sakrament ten, jak wszystkie inne, jest ostatecznie tem, czem człowiek go czyni przez usposobienie, z jakiem go przyjmuje. „Ludzie zdrowi, pisze św. Franciszek Salezy, dobrze trawią pokarmy i odczuwają odnowienie swych sił, sprowadzone przez rozdzielenie posiłku na wszystkie części ciała. W podobny sposób ci, co godnie, czyli w zdrowiu duszy, przyjmują Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, dobrze trawią ten Boży pokarm. Czują też następnie, że Jezus Chrystus wylewa i udziela się wszystkim częściom ich duszy i ciała. Mają Jezusa Chrystusa w swej duszy, w swem sercu, w oczach, ustach, wszędzie... To On pojmuje w ich rozumie, On chce w ich woli, On kocha w ich sercu, On widzi ich

[1]) Hom. 24, 3.

oczyma, On mówi ich usty, On działa we wszystkich ich członkach".

Nuże orlęta polskie, rozwińcie szeroko skrzydła swej duszy dokoła Stołu Eucharystycznego i wysysajcie wiarą, pragnieniem, miłością z Ciała i Krwi Pańskiej i z wszystkich innych Sakramentów, jak pszczółka z kwiatu, wszystką słodycz i treść, którą tylko z nich unieść i wmieścić w swe serce zdołacie.

* * *

Tyle o technice bożoludzkiej, wedle której tworzy się charakter chrześcijański, jako też o jego treści, zawartości.

Rozważając razem ze mną proces formowania charakteru chrześcijańskiego, mieliście sposobność, Ukochani moi, stwierdzić, że jest on istotnie, jak powiedzieliśmy, zdobyciem nowego „ja", czyli przyswojeniem sobie jakościowo wyższej natury, osobowości moralnej, a nie tylko zewnętrzną dekoracyą, nadbudową, osadzoną mechanicznie na charakterze naturalnym, ani też prostym rozwojem naszego naturalnego „ja" duchowego.

Pozostaje nam jeszcze poznać bliżej Pierwowzór stworzony charakteru chrześcijańskiego, w którym skupiły się w stopniu najwyższym wszystkie możliwe przymioty moralne,

a na podobieństwo którego mamy nasz wizerunek duchowy, naszą osobistość moralną urabiać, wzbogacać, doskonalić z dnia na dzień, z godziny na godzinę aż do ostatniego naszego tchu na ziemi.

Dan we Lwowie, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, 1918 roku.

JÓZEF Arcybiskup.
Metropolita